

ARCHITEKTURA • DESIGN • SZTUKA

WEDZICKA

prestíž
magazyn trójmiejski

DESIGN LIKE A GIRL
WEDZICKA





Spis Treści

1

ARCHITEKTURA

- 8 Naprawa, samowystarczalność,
sacrum
- 14 Śmiałe wizje młodych architektów
- 19 Nie budujmy skansenów,
Marcin Kozikowski
- 26 Tożsamość miasta,
Interurban
- 30 Martwa natura nad Jeziorakiem,
Ula Schönhofer
- 34 Głęboki granat i rajskie ptaki,
PURA Design

2

SZTUKA

- 42 Współzależne porządki
zmysłowości
- 46 Znajome. Gadomska,
Król, Nagórska
- 48 Realistyczna sztuka wolności,
Anna Wypych

3

DESIGN

- 56 Design like a girl!
Martyna Wędzicka – Obuchowicz
- 66 Kocie oczy Alfa Romeo,
Janusz Kaniewski
- 72 Mebel, który daje wolność
Revolucion Couch
- 76 Amerykański sen o materacach
Hever
- 78 Włączniki dotykowe
Livolo

4

NIERUCHOMOŚCI

- 80 Osiedle, biurowiec, basen
i ekspresówka
- 86 Między uznaniem, a ukojeniem
Partners International

5

WYDARZENIA

- 88 The Bridge
- 90 "Tytuł"
- 94 Miejska antycypacja
- 96 Miasto i muzyka,
Open House Gdynia

or

Architektura

NAPRAWA, SAMOWYSTARCZALNOŚĆ, SACRUM

Pobudka zaplanowana jest przed 6. Zakonnik wstaje z łóżka chwilę przed dzwonkiem, w celi panuje jeszcze półmrok. Jednak nie zapala światła. Wciąga na siebie habit, zabiera kilka potrzebnych rzeczy, w tym swoją książeczkę modlitewną. Czas na poranną mszę.

Tekst: Szymon Kamiński



Jeszcze przed wyjściem z celi, wygląda przez okno. Lustro Morza Bałtyckiego jest spokojne. Woda marszczy się delikatnie. Nie widać horyzontu ani plaży. To mgła rozlewa się z nieba i przenika puste przestrzenie. Franciszkanin czuł, że Bóg jest tuż obok.

Laudato si

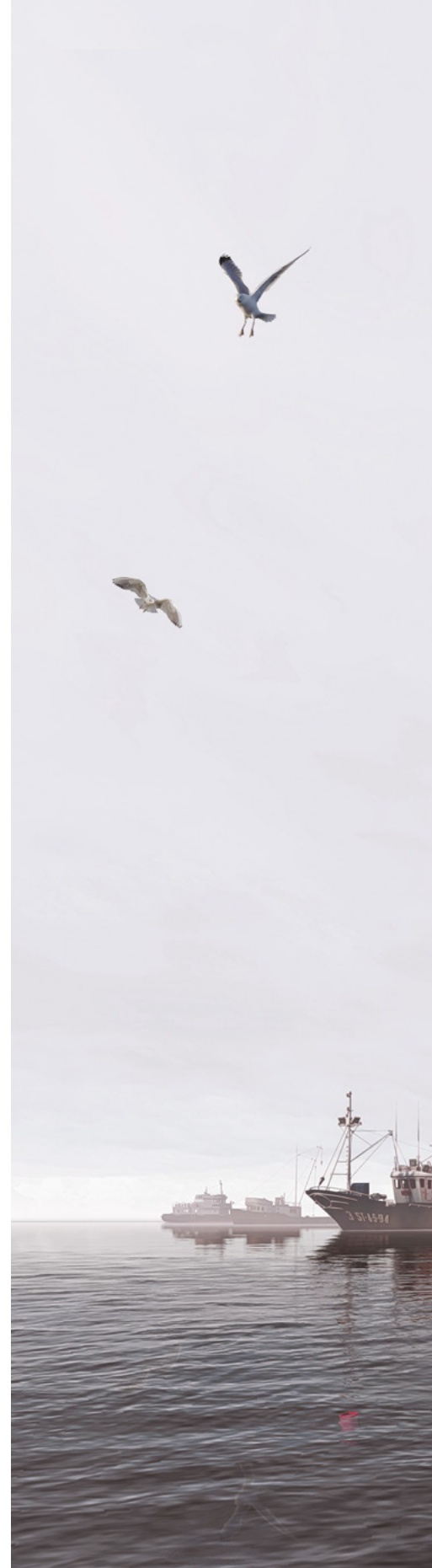
Taką wizję przedstawia Paweł Lisiak – laureat Konkursu o Doroczną Nagrodę SARP im. Zbyszka Zawistowskiego „Dyplom Roku”, edycji 2020. To nagroda przyznawana za najlepszy projekt dyplomowy absolwentowi, który uzyskał dyplom magistra inżyniera architekta na wyższej uczelni w Polsce w roku poprzedzającym. Tegoroczne rozdanie odbyło się pod honorowym patronatem Ambasadora Szwajcarii w Polsce. I to właśnie projekt zatytułowany „Laudato si”: klasztor OO. Franciszkanów” Pawła Lisiaka został uznany za najlepszy w tym roku.

„Autor w sposób odpowiedzialny „ubiera” brutalny i zdegradowany technicznie obiekt w nowe życie (...). Transformowana przestrzeń nie jest jedynie interwencją architektoniczną. Transformacją autor obejmuje również historię tego miejsca (...) Wynoszone na brzeg odpady, zbierane przez zakonników, następnie przetwarzane, mają być prefabrykowane na materiały budowlane. (...). Odpowiedzialność za dom, za świat, za środowisko, o której pisze w swojej encyklice Papież Franciszek „Laudato si’”, jest wezwaniem nie tylko dla kościoła, ale w tym przypadku było wezwaniem odebrany przez architekta (...).” – czytamy w uzasadnieniu werdyktu.

Morski ogród

Praca dotyczy starej pruskiej torpedowni w Gdyni. To na jej konstrukcji zbudowany jest cały architektoniczny pomysł zakonu. Został on zaprojektowany dla franciszkańskich mnichów konwentalnych.

Całość reprezentuje minimalistyczny, prosty i harmonijny styl. Centrum planu stanowi wirydarz, który różni się od tradycyjnego tym, że zamiast wewnętrznego ogrodu, znajduje się tu przestrzeń fragmentu morza z umieszczoną pośrodku figurą maryjną. Skrzydło północne zostało poświęcone na kościół z charakte-







rystycznymi wieżami. W części zachodniej umieszczono dom zakonny Franciszkanów, a w części wschodniej dom gości. Natomiast skrzydło południowe ma pełnić funkcję miejsca pracy zakonników - fraterni. To tu mają powstawać ekologiczne materiały, wykorzystane do budowy zakonu, odporne na sól i wodę.

- Surowiec ma być pozyskiwany przez zakonników oraz organizacje pozarządowe w morzu i na plaży. Do produkcji pustaków w technologii RPL (recycled plastic lumber) wykorzystuje się grupę tzw. termoplastików, która stanowi 80% ogółu plastiku używanego na świecie - tłumaczy Paweł Lisiak.

Zgromadzony materiał trafi do magazynu na parterze platformy produkcyjnej, gdzie następnie zostanie posorto-

wany, umyty w maszynach płuczących, zebrany i wysuszony. Później plastik trzeba rozdrobnić za pomocą niszczarek w głównej hali i uformować go w granulki. Te zaś poddane będą obróbce termicznej i przetopione w temperaturze ok. 204°C. Przerobiony materiał trafi do formy, w której zastygnie. Teraz pustaki mogą trafić na plac budowy lub do magazynu, a tam według potrzeb zostaną rozdystrybuowane między potrzebujących.

Natura, czyli nowa kultura

Naprawa, samowystarczalność, sacrum: to trzy słowa, którymi autor określa swój projekt. Klasztor jest odpowiedzialnością na grzechy naszych czasów, czyli na zanieczyszczenia środowiska.

- Musimy zdać sobie sprawę, że budownictwo odpowiada za około 40% emisji CO2 na świecie – komentuje Paweł Lisiak. - W rękach projektantów i architektów znajduje się potężne narzędzie do wpływania na otaczające nas wszystkich środowisko. Budynki powinny w jak najmniejszym stopniu wpływać na otoczenie, a energię czerpać z odnawialnych źródeł.

I tak jest w przypadku tego projektu. Projektant stosuje język braterstwa, który cechuje odpowiedzialność i opieka za naturę. W swojej wizji zawiera obraz człowieka, żyjącego w symbiozie z naturą. Klasztor niejako naprawia planetę, wykorzystując materiał budowlany ze śmieci, wyłowionych z Bałtyku. Jest samowystarczalny, stosuje odnawialne źródła energii oraz posiada własną uprawę. To również miejsce sacrum. Z desakralizowanej przestrzeni przeistacza się w miejsce kultu boga.

Projekt Lisiaka największe uznanie zdobył za wielopłaszczyznowość. Formę, w jakiej zostały przemyślane różne fragmenty życia. Wysnuwa się z niej najistotniejszy element – element edukacyjny. Uczy jak szanować tradycję i nowoczesność oraz jak połączyć naturę i człowieka.



ŚMIAŁE WIZJE MŁODYCH ARCHITEKTÓW

Przystań filmowa zamiast chłodni na moło
rybackim, kryty stok narciarski na górze Donas,
a może innowacyjne rozwiązania na klifie
Orłowskim? To właśnie zwycięskie pomysły
laureatów Nagrody Prezydenta Gdyni za
najlepszą pracę dyplomową o tematyce gdyńskiej.

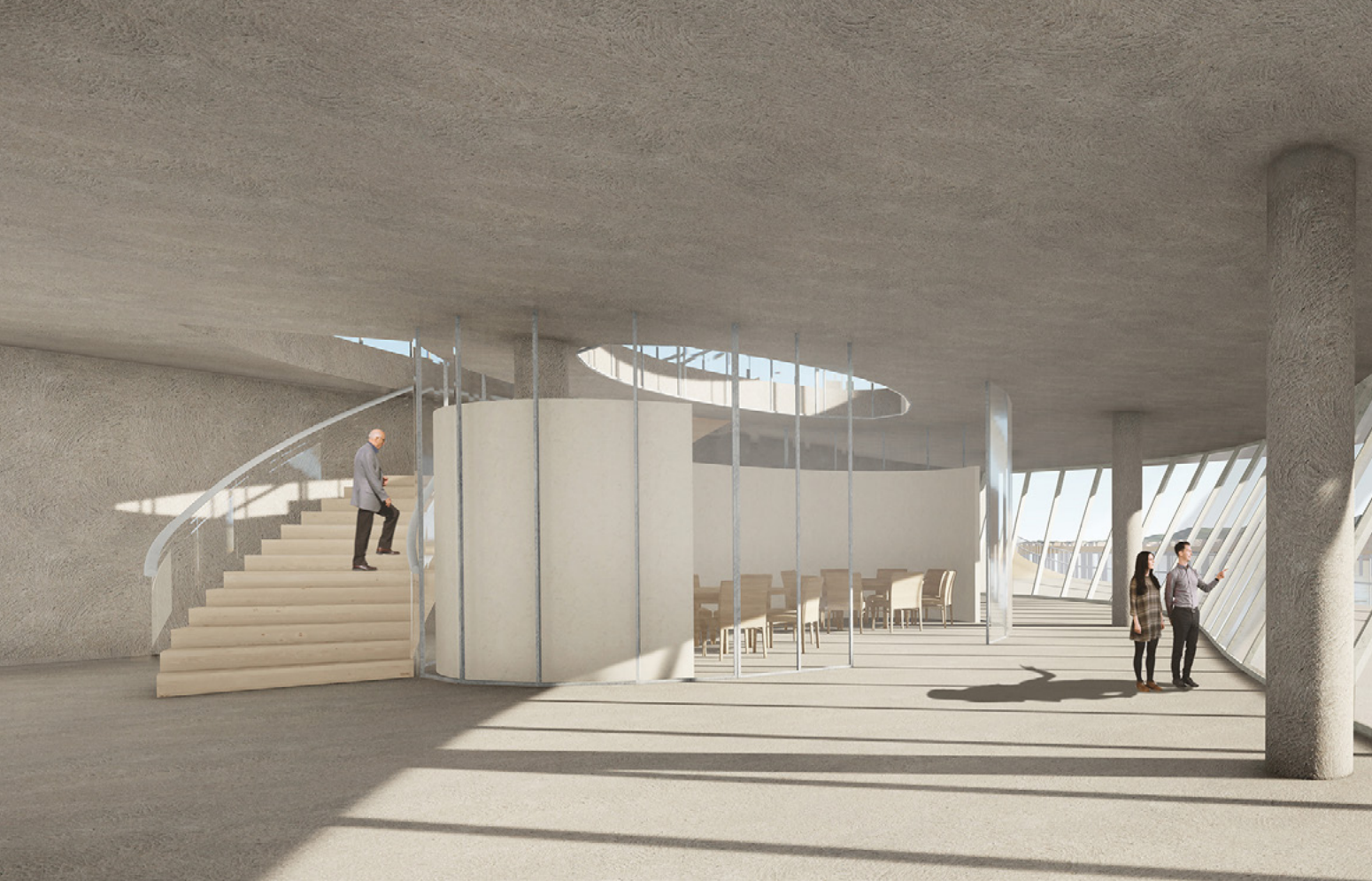
Tekst: Klaudia Krause-Bacia

Gdya





nia



Wyróżniona praca autorstwa Natalii Wrzesińskiej

Realna abstrakcja – ten oksymoron, to nieodłączna cecha każdego dobrego architekta. Co roku, znajduje to potwierdzenie w Nagrodzie Prezydenta Gdyni przyznawanej absolwentom Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej. W konkursie mogą startować studenci, których prace opowiadają właśnie o Gdyni.

W tegorocznej edycji, pierwszą nagrodę zdobyła Martyna Nagórska, która przygotowała niezwykle ciekawy projekt rewitalizacji obiektów przemysłowych. Studentka wzięła na warsztat budynki chłodni na moło Rybackim z lat 30. ubiegłego wieku, adaptując je na Przystań Filmową. Promotorem pracy był prof. dr hab. inż. arch. Antoni Taraszkiewicz, a recenzentką dr inż. arch. Elżbieta Marczak. Przyznano również dwa wyróżnienia. Jedno z nich otrzymała Natalia Wrzesińska za pracę dotyczącą abstracji, czyli procesu, dzięki któremu powstaje stromy klif. Celem projektu było zminimalizowanie skutków zjawiska na przykładzie koncepcji zagospodarowania klifu w Orłowie. Z kolei drugie wyróżnienie przypadło Dominice Walkusz, która przedstawiła zaskakujący projekt krytego stoku

narciarskiego na górze Donas. Cała praca dotyczyła sezonowości i zmienności ruchu turystycznego w nadmorskich miejscowościach.

- Od wielu lat studenci zaskakują nas swoją pomysłowością i śmiałością w prezentowanych pracach dyplomowych. Cieszę się, że Gdynia inspiruje młodych architektów i że czyni to na wielu płaszczyznach. Potwierdzeniem tego mogą być nagrodzone w tym roku prace – każda z nich dotyczy innych zagadnień i przestrzeni w naszym mieście, a jednocześnie wszystkie poruszają tematy ważne dla Gdyni i jej mieszkańców. Składam serdeczne gratulacje młodym absolwentom – komentuje Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni.

Jeżeli pandemia po raz kolejny nie pokrzyżuje planów, to już wkrótce nagrodzone prace będzie można zobaczyć w gdyńskim InfoBoksie. Konkurs o Nagrodę Prezydenta Gdyni jest organizowany od 2000 roku. Kapituła co roku wybiera najciekawsze prace przedstawiające interesujące projekty w przestrzeni miasta. W tym roku nagrodę przyznano za dyplom obroniony w 2019 roku



Wyróżniona praca autorstwa Dominiki Walkusz







NIE BUDUJMY SKANSENU

Orędownicy odbudowy uważają, że współcześni architekci nie stworzą niczego lepszego. Ale gdyby podobnie myślały poprzednie pokolenia, nie powstałyby nowe style w architekturze i sztuce – mówi Marcin Kozikowski, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, a od 1992 roku właściciel autorskiej pracowni architektonicznej KD Kozikowski Design.

Tekst: Ewa Karendys
Wizualizację: KD Kozikowski Design

W krajobrazie Śródmieścia Gdańska co rusz można oglądać pana projekty. Ile to łącznie inwestycji?

W samym tylko Śródmieściu to około 20 projektów zrealizowanych oraz tych, które są w trakcie budowy. Przez blisko 30 lat działania pracowni trochę się uzbierało.

Czuję pan dużą odpowiedzialność? Na Wyspie Spichrzów jeszcze nie tak dawno stały ruiny i rosły chaszcze. Pierwsze wasze budynki wyznaczyły kierunek nowej zabudowy. Mam tego świadomość. To wielka odpowiedzialność, ale uważam, że trzeba podejmować wyzwania. Inwestorzy mogą zlecić projekt mnie lub innej pracowni, ale widocznie nasze zrealizowane budynki uzyskują akceptację kolejnych inwestorów, co przekłada się na następne zlecenia.

No właśnie, dlaczego inwestorzy na Wyspie Spichrzów tak chętnie właśnie panu zlecają projekty?

Być może gołym okiem tego nie widać, ale Wyspa Spichrzów to dość specyficzny rejon. Największą trudnością są prace podziemne, bo grunty nośne na których stawiamy budynki są głęboko posadowione w stosunku do poziomu ulicy. Do tego dochodzi wysoki poziom wód gruntowych. Trzeba tak zaprojektować obiekt, żeby woda nie tylko nie utrudniała budowy, ale nie przenikała później do budynku. Kolejną trudnością są zalegające w ziemi resztki fundamentów dawnych spichlerzy. Z każdym projektem jesteśmy mądrzejsi, zdobywamy doświadczenie co owocuje nowymi zleceniami. Nabraliśmy też dużego doświadczenia w projektowaniu hoteli.

Jak budować w Śródmieściu Gdańska? Choć większość architektów odpowiada: „nowocześnie” w dyskusji publicznej często przebijają się głosy orędowników odbudowy.

Jestem zdania, że trzeba budować nowocześnie w poszanowaniu historii. Nawiązywać do gabarytów,

podziałów parcelacyjnych nieistniejących budynków. Nowe obiekty nie mogą natomiast udawać tych zbudowanych 100 czy 200 lat temu. Żadnego obiektu nie da się wiernie odtworzyć w formie sprzed wieków! Bo nie przystają funkcjonalnie do współczesnych wymagań. Jeżeli zaproponujemy współczesne wnętrza, ale dawne elewacje to powstanie karykatura, a nie dobra funkcjonalna architektura.

Architektura powinna być znakiem naszych czasów. Patrząc na budynek powinniśmy mieć możliwość odczytania, kiedy powstał.

Zgadza się. Problem w tym, że orędownicy odbudowy uważają, że współcześni architekci niczego lepszego nie stworzą. Ale gdyby podobnie myślały poprzednie pokolenia, nie powstałyby nowe style w architekturze i sztuce. Nie budujmy więc skansenu. Przypomnę, że nasz projekt hotelu Puro, który był pierwszym obiektem w północnej części Wyspy Spichrzów, wywoływał ogromne dyskusje. Gdybyśmy wtedy postawili na pseudohistoryczną formę, pewnie i w tym kierunku poszliby kolejne





inwestorzy. Na szczęście udało się przeformować projekt nawiązujący do spichlerza, ale za pomocą współczesnych środków wyrazu.

Granaria, inwestycja na północnym cyplu Wyspy Spichrzów, otrzymała międzynarodową nagrodę MIPIM Awards 2020, zwaną "Oscarem nieruchomości". Nie czuł pan zazdrości, że to nie pana projekt – Deo Plaza – został doceniony?

Gratuluję kolegom, to duży sukces miasta i inwestora. Przy tym udanym projekcie pracowało kilku architektów na czele z Wojtkiem Grabianowskim. Chylę czoła.

Deo Plazie aktywiści nie szczędzili gorzkich słów. Jeszcze na etapie budowy w ogniu krytyki stały elewacje spichlerzy. Ostateczny efekt jest pana zdaniem udany?

Niestety, w drugim segmencie od spichlerza Deo elewacje zostały zmienione w stosunku do tego, co pierwotnie zaprojektowaliśmy. To kosztowne materiały, a ich dobór zmienił się na etapie realizacji. Warto zaznaczyć, że kolejne elewacje nie wzbudzały już kontrowersji. Podchodząc do tego projektu chcieliśmy nawiązać do dawnych spichlerzy, odtworzyliśmy

ogólne gabaryty budynku, nawiązaniem są także detale np. dawne konstrukcje szachulcowe, okiennice. Nie chcieliśmy kopiować dawnych spichlerzy, ale równocześnie zależało nam na tym, żeby te budynki nie były monstrualnymi silosami portowymi.

Ale tu też nie obyło się bez kontrowersji. Padały zarzuty, że zabudowa – zarówno Granarii jak i Deo Plazy - jest przeskalowana, zbyt wysoka.

Nie rozumiem tej krytyki, wysokości są zgodne z planem miejscowym, który zaakceptował konserwator zabytków. Pamiętajmy, że dawne spichlerze też były wysokie. Uważam, że zabudowa na Wyspie Spichrzów przestrzennie nie dewastuje zabudowy Głównego Miasta.

Znawca historii miasta, prof. Andrzej Januszajtis krytykuje fakt, że nowe budynki wystają ponad historycznych bram wąskich uliczek np. ponad bramy Mariackiej i szpecą miasto.

A co w tym złego, że budynki pojawiły się w krajobrazie tych ulic? Z całym szacunkiem dla pana profesora, jeżeli podejmiemy bliżej bramy, to te budynki nie będą już widoczne. Najważniejsza jest dbałość o bezpośrednie



sąsiedztwo i skalę zabudowy poszczególnych kwartałów i fragmentów zabudowy, a nie od razu całego miasta. Główne Miasto ma swoją skalę zabudowy, ale przykładowo Młode Miasto czy Wyspa Spichrzów mogą mieć inną własną skalę.

Z Wyspą Spichrzów jest jeszcze inny kłopot. Kwitnie tam najem krótkoterminowy. Jest uciążliwy dla mieszkańców, pustoszy Śródmieście. Pana zdaniem te inwestycje są dobre dla tkanki miasta?

Na samej Wyspie Spichrzów zaprojektowaliśmy ok. 2 tys. mieszkań, pokoi hotelowych i apartamentów. Niestety, trend najmu krótkoterminowego kształtuje sam rynek. Mieszkania w centrum miasta są drogie, dlatego trafiają w ręce tych, którzy nie chcą tam stale mieszkać, a lokale traktują inwestycyjnie, wynajmując turystom. Ci, którzy tam mieszkają na stałe źle się czują, jest duża anonimowość, nie ma wspólnot. Ale ten problem dotyczy wszystkich atrakcyjnych miast europejskich.

Ale wy, architekci, a także inwestorzy, przyczyniacie się do tego. Mieszkania projektujecie małe, typowe na wynajem. W niektórych budowane są już nawet schowki na walizki.

Projektujemy zgodnie z programem użytkowym, który dostajemy od inwestora. Trudno nas za to winić. Od wielu lat obserwuję emocjonalnie bliski mi Rzym, który przez lata był świetnym przykładem współistnienia lokalnej społeczności z turystami. Ale z roku na rok turyści wypierali rodowitych rzymian, dziś wszystko w centrum nastawione jest na turystów. Kłopot w tym, że tego złożonego ogólnoeuropejskiego problemu nie da się rozwiązać jedną decyzją.

Wiele dyskusji wywołał projekt budynku, który stanąć ma w miejscu LOT-u. Pana projekt został wybrany w konkursie, ale pomorski konserwator zabytków zażądał zmian. Słusznie?

Z pokorą podchodzę do krytyki, jeśli jest merytoryczna. Nad tym projektem praco-



waliśmy długo, a później – zgodnie z wolą Agnieszki Kowalskiej, ówczesnej pomorskiej konserwator zabytków, do konkursowego projektu wprowadziliśmy zmiany. Ostateczny efekt mocno różni się od pracy konkursowej. Nie mogę jednak przedstawić efektu, bo nie mamy pozytywnej opinii Igora Strzoka, obecnego konserwatora zabytków. Dalsze prace zostały wstrzymane, bo nie ma na razie zgody konserwatora na rozbiórkę istniejącego budynku LOT-u.

Zarzuty dotyczyły m.in. tego, że na elewacji będzie za dużo szkła. Mogę się tym z tym zgodzić. Po zmianach dominującym materiałem będzie cegła, a nie krytykowane szkło.

A może warto posłuchać konserwatora i zostawić LOT?

To nie ma sensu, bo dzisiejszy budynek nie ma wartości historycznej. Niektórzy pamiętają jeszcze dawny budynek Domu Meblowego. To był naprawdę ciekawy modernistyczny projekt. Po przebudowie z lat 70. nic z jego wartości, poza ogólnym gabarytem, nie zostało. Ten budynek to obecnie obskurny barak, nie dostosowany do historycznego układu urbanistycznego, a skoro nie ma możliwości przywrócenia jego dawnej formy, jako niezgodnej z planem miejscowym, to powinien być rozebrany.





Wielki potencjał mają tereny Stoczni Gdańskiej. Od dawna toczy się dyskusja w jaki sposób powinny zostać zabudowane.

Na pewno nierealne jest, żeby powstały tam budynki wysokie, 100-metrowe.

Dlaczego? Architekci, którzy przygotowali masterplan dla Stoczni Cesarskiej widzą tam wysoką zabudowę.

Uważam, że to nie jest miejsce na tak duże obiekty. Właściwa byłaby zabudowa o wysokości 30-40 metrów. Nowe budynki nie powinny bowiem mocno przewyższać bryły ECS-u, która stała się pewną ikoną i wyznacznikiem zagospodarowania tego terenu. Jeżeli tylko dojdzie do kompromisu w kwestii wysokości to ten atrakcyjny teren ma szansę doczekać się zabudowy.

W ostatnich latach coraz więcej mówi się o powrocie miast nad wodę. Czy Gdańsk wystarczająco wykorzystuje swój potencjał?

Jeszcze kilka lat temu, gdy zaczynaliśmy pierwsze inwestycje na Wyspie Spichrzów (Nowa Motława, Puro) miasto było ewidentnie od wody odwrócone. Stały tam rudery, garaże przemysłowe, ruiny, nie było zagospodarowanych nabrzeży. Obecnie turyści odkrywają kolejne tereny nad wodami Motławy. To zasługa kontynuacji zabudowy w kierunku Brabanku, Polskiego Haka. Uważam, że także na południe, w rejonie dawnego dworca Kłodno, powinna być realizowana nowa zabudowa. Jeżeli ta tendencja będzie trwała, wtedy Gdańsk wróci nad wodę a Wyspa Spichrzów, Ołowianka i tereny sąsiednie staną się prawdziwym śródmieściem Gdańska.

Na łamach magazynu Architektura i Biznes rozgorzała dyskusja o konkursach architektonicznych w Trójmieście. Nie są przejrzyste, przyciągają głównie lokalnych architektów, w sądach konkursowych zasiadają ciągle te same osoby – takie padły zarzuty. Widzi pan ten problem?

To pogląd krzywdzący. Uważam, że najlepsze konkursy to te organizowane przez SARP. Są przejrzyste, czytelne. Są też konkursy w których to inwestorzy zapraszają do współpracy lokalne oddziały SARP.

Tak było w przypadku LOT-u. Decydujący głos ma wtedy inwestor.

Zgadza się. Nie jest tak, że w Trójmieście wyłączność mają lokalni architekci. Przykładowo warszawska pracownia JEMS Architekci odpowiada za nowe budynki na ul. Rajskiej, hotel Hilton zaprojektowała pracownia Stefana Kuryłowicza, również z Warszawy, projekty jakie powstają na Młodym Mieście to głównie prace architektów z zagranicy i spoza Trójmiasta.



Ale w sądach konkursowym często zasiadają te same osoby związane z lokalnym środowiskiem branżowym i naukowym. Brakuje autorytetów z zewnątrz.

Na każdy konkurs trzeba patrzeć indywidualnie. Sam jestem członkiem kolegium sędziów konkursowych SARP. Każdy z kolegów może się zgłosić i być członkiem takiego jury. Uważam, że pod tym względem Wybrzeże nie różni się niczym od innych ośrodków w Polsce.

Na koniec autorefleksja: które budynki się panu udały, a które można było zaprojektować lepiej?

Staram się być krytyczny wobec siebie i lista obiektów, w których coś bym zmienił pewnie nie byłaby krótka. To zupełnie normalne. Uważam natomiast, że dobrze wyszedł hotel Puro, Grano Residence, Nowa Motława, Deo Plaża, Filharmonia Bałtycka. Wierzę, że te najlepsze obiekty jeszcze przede mną.

Zdradzi pan?

Bardzo żałuję, że nie zostanie zrealizowany zaproponowany przez nas 170-metrowy wieżowiec na cyplu Polskiego Haka. Uważam, że to idealne miejsce dla dominanty przestrzennej. Niestety, nowy plan miejscowy ograniczył zabudowę do 30 metrów. Ciągle wierzę, że uda się zrealizować projekt nowej zabudowy w miejscu LOT-u. To mój główny cel na najbliższe lata.



**Marcin
Kozikowski**

TOŻSAMOŚĆ MIASTA

Gdyby Gdańsk lat 20. XXI wieku miałby być zamknięty w czterech ścianach, to wyglądałby właśnie tak. Nowoczesność zwinnie przeplata się tu z historycznym charakterem hanzeatyckiego miasta.

Tekst: Klaudia Krause-Bacia
Zdjęcia: Tom Kurek
Projekt: Weronika Juszczyk, Łukasz Piankowski,
Pracownia: Interurban





Motywy przewodnim mieszkania jest Gdańsk, a właściwie jego najbardziej reprezentacyjna część, czyli Śródmieście. Sama koncepcja aranżacji jest maksymalnie powiązana z kontekstem w jakim się znajduje. Zamyśl architektów był prosty – mieszkańcy mieli poczuć tożsamość i duszę tego miejsca.

Paleta barw, materiały i detale wykończeniowe znakomicie uwypuklają historyczny charakter Gdańska. Wnętrze jest bardzo uporządkowane, i choć znajdują się tu elementy retro to nie dominują nad całością. Zestawienie ich z nowoczesnymi środkami wyrazu pod postacią minimalistycznych zabudów meblarskich tworzy kontrast i stanowi współczesną wizję dawnego miasta.

Kontrastów jest wiele, nie tylko jeśli chodzi o połączenie nawiązań do przeszłości ze współczesnymi formami mebli. Widać to także w wyborze mate-





riałów. Aneks kuchenny został ukryty w wysokiej, całkowicie zamykanej szafie, aby nie zakłócać przestrzeni wypoczynkowej. W jasnej, otwartej przestrzeni salonu pozostała jedynie wyspa kuchenna wykonana ze stali nierdzewnej, której forma ma bardziej przypominać współczesny mebel niż tradycyjne rozwiązanie. Z kolei surowość stali i gładkich powierzchni luster zestawiono z ciepłymi akcentami w postaci płaszczyzn drewna orzechowego nawiązującego do historycznych, masywnych mebli gdańskich znanych z okresu baroku.

Przystawiając kropką nad „i”, a zarazem najbardziej zaskakującym elementem są drzwi wejściowe do wydzielonej sypialni, które ukryto pod postacią przesuwnej obrazu. To portret mieszczanina, który symbolizuje wpływy niderlandzkie, bardzo obecne w historii Gdańska.



MARTWA NATURA NAD JEZIORAKIEM

Dwa niewielkie apartamenty – dwie wizje wnętrz pełnych naturalności, ciepłych i przytulnych. Jest elegancko, ale nie przytłaczająco czy bufoniasto. A cechy szczególne? Jakaś trudna do wyjaśnienia miękkość i mięsistość. Jest też surowe drewno, nienarzucająca się roślinność i są kolory, które przywołują na myśl dojrzałe owoce. Całość? Wyjątkowa kompozycja nieożywionych przedmiotów. Martwa natura w wydaniu wnętrzarskim.

Tekst: Halszka Gronek
Zdjęcia: Beata Sikora
Projekty: Ula Schönhofer

Ławskie apartamenty projektu Uli Schönhofer są przykładem przestrzeni, która choć mała, potrafi zapewnić tyle ciepła, ile zmieściłoby się w wielopiętrowym, rodzinnym domu. Nieco ponad 33-metrowe mieszkania znajdują się na parterach sąsiadujących ze sobą budynków w kameralnym kompleksie apartamentowców Marina Ława. Zabudowa jest niska i nowoczesna. Jej plus to także lokalizacja – osiedle mieści się tuż nad najdłuższym mazurskim jeziorem o wdzięcznej nazwie Jeziorak.

Oba mieszkania mają kilkunastometrowe tarasy, pięknie wykończone wewnątrz i funkcjonalność, dzięki której lokale będą odpowiednie czy to dla par, czy dla rodzin w modelu 2+1. Właścicielami jest młode małżeństwo z Trójmiasta – Izabela i Leszek. Choć w wykończeniu wnętrz para włożyła mnóstwo serca, apartamenty nie pozostaną wyłącznie do ich użytku. To inwestycja również pod wynajem.

Wizja przekuta w owoc

Na przyszłych najemców ławskich apartamentów czekają wnętrza wykończone w najwyższym standardzie, z pasją i poszanowaniem dla materiałów.

– Budżet przeznaczony na mieszkania był wyższy niż zwykle przy inwestycjach tego typu – przyznaje projektantka wnętrz, Ula Schönhofer. – Inwestorka podkreślała, że apartamenty chce wyposażać "jak dla siebie", dlatego też mieszkania zaprojektowano z dbałością o każdy szczegół.

W momencie rozpoczęcia prac mieszkania znajdowały się w stanie deweloperskim, z odgórnie przyznanym układem ścian, elektryki i podejść wodno-kanalizacyjnych. Aby maksymalnie wykorzystać przestrzeń, którą dysponowała architektka, wyburzone zostały prawie wszystkie ściany. Zmieniono także podejścia i na nowo wykonano całą elektrykę. Wszystko po to, by zadowolić głowę projektu, właścicielkę i inwestorkę, Izabelę.

– Wierzę, że udało nam się stworzyć spójną, niebanalną i komfortową przestrzeń – tłumaczy Izabela. – Dla mnie dobry projekt to taki, gdzie funkcjonalność i piękno ze sobą współgrają. W takim wnętrzu wszystko jest zgrane, a ono samo emanuje spokojem i harmonią.

Harmonia to nie dzieło przypadku

Oba apartamenty mają takie same powierzchnie i układy funkcjonalne. Inne są natomiast kolory przewodnie wnętrz uwidoczniające się w postaci dużych plam w przestrzeni – jako zabudowy meblowe, łóżka czy kafle w łazience.

– Oprócz różnych zestawień kolorystycznych szukałam również abstrakcyjnych form przestrzennych, dzięki którym mogłabym zaakcentować odmienność obu mieszkań. W jednym mieszkaniu podkreślony został kierunek wertykalny. W drugim mieszkaniu pojawiają się akcenty o kierunku diagonalnym: przekątne linie



znaleźć można w geometrycznych wzorach czy kształtach dodatków takich jak wyjątkowa lampa nad stołem jadalnianym – wyjaśnia Ula Schönhofner.

Różne, choć wciąż spójne i konsekwentne kompozycje wnętrz skutkują poczuciem dojmującej harmonii. W apartamentach panuje kojący spokój, nic nie rozprasza koncentracji czy relaksu. Efekt ten zawdzięczyć można także przemysłnie rozłokowanym sprzętom i wyposażeniu.

– Dzięki umieszczeniu piekarnika i innych sprzętów AGD w wysokiej zabudowie, w sposób niewidoczny z salonu, część kuchenna otwarta na salon wygląda schludniej i ma zrównoważoną kompozycję – tłumaczy architektka. – W kuchni, przedpokoju i łazience na podłodze zostały zaproponowane te same kafle, co gwarantuje nie tylko spójność, lecz także optycznie powiększa pomieszczenia. Podobnie z fornirem – orzechem amerykańskim – którym stolarz wykończył zarówno fronty kuchenne, jak i stoły jadalniane.

Jeśli dzielić, to z pomysłem

Choć oba wnętrza zachwycają w absolutnie każdym detalu, na szczególną uwagę zasługuje przemysłne oddzielenie sypialni od części dziennych. Oddzielenie to jest nie tylko ciekawe, lecz także – jeśli nie przede wszystkim – funkcjonalne. Dzięki niemu sypialnia z jednej strony jest autonomiczna i pozwala zachować intymność, a z drugiej stanowi kompatybilną i ciągłą część mieszkania, optycznie zwiększając jego powierzchnię.

W przypadku pierwszego z mieszkań rolę ścianki działowej odgrywa kompozycja dziesięciu pionowych wałków łączących sufit z podłogą. W drugim – projektantka zdecydowała się na inne, równie ciekawe rozwiązanie. Rolę ścianki oddzielającej sypialnię od części dziennej pełni tu metalowe przepierzenie z przeszkleniami. Jego rama skonstruowana została z zespalanych profili stalowych. Jest to element industrialny, który poprzez mocną kompozycję i perfekcyjne wykonanie świetnie odnajduje się we wnętrzu, będąc jego ciekawym urozmaicheniem.

Diabeł tkwi w szczegółach

Prawdziwą wisienką na torcie są wyjątkowe dodatki, które zdobią wnętrza obu apartamentów. Zostały wybrane w ten sposób, by spełniać ważne dla inwestorów cele: oddawać szacunek dla pracy wyrobnika i dla użytych przezeń materiałów. Projektantka postawiła na dodatki z rodzimych manufaktur cechujące się wysoką jakością, trwałością i unikatowością.

– Uwielbiam sztukę użytkową, mam słabość do pięknych przedmiotów, mebli, do ciekawych kolorów i faktur. Kocham szlachetne, naturalne materiały i myślę, że to widać w tych wnętrzach. Tutaj nic nie znalazło się przypadkowo, nawet solniczka i pieprznica – z uśmiechem przyznaje inwestorka i właścicielka lokali. – W pierwszym z mieszkań młynki do przypraw to Cone od Tre Product projektu AndreyAndShay, w drugim Drupe od Ferm Living. Wnętrza zdobią też kultowe wazony od Lyngby Porcelain. Pierwszy ich model powstał w 1936 roku i jak na tamten czas był to projekt niezwykle w swojej prostocie. Niesamowite jest to, że dziś nadal zachwyca.

Ściany wnętrz zdobią wyjątkowe grafiki Poliż Dizajn. Znaleźć można też plakaty z mapą miasta Ławy i jeziora Jeziorak. Nowoczesne lustra to produkt Giera Design, kuliste lampki przy telewizorze to model Avokado od TAR, a wyjątkowy okrągły kinkiet Marset Aura to projekt Joan Gaspar. W obu salonach znajdują się także stoliki kawowe z masywu dębowego Cheval od Misa Form oraz klasyczne sofy Swalen, a krzesła jadalniane to uwielbiane wśród użytkowników wyroby MTI Furninova.

W sypialni gwoździem programu są piękne w swej prostocie łóżka Berke, które uzupełniają stoliki nocne z kolekcji Likewise firmy Fameg. Wyrziste ceglaste wazony zdobiące wnętrza to produkt Bolia, a ich zawartość – wyjątkowe kompozycje kwiatowe – pochodzą z trójmiejskiej kwaciarni „Projekt Kwiaty Justyna Stachowska”. Jest też kilka mebli absolutnie unikatowych, bo autorskich – stoły kuchenne, szafki RTV, szafki nocne w jednej z sypialni to projekt architektki, Uli Schönhofner.





GLEBOKI GRANAT I RAJSKIE PTAKI

To mieszkanie jest pełne niepowtarzalnych przedmiotów, z których każdy ma swoją długą historię. Oryginalne antyki w połączeniu z nowoczesnymi meblami dały harmonijną, eklektyczną przestrzeń.

Tekst: Michał Stankiewicz
Zdjęcia: Jakub Nanowski
Projekt: Maria Nielubszyc
Pracownia: PURA design





Mieszkanie zaprojektowane przez Marię Nielubszyc z Pura Design mieści się w gdyńskim bloku w samym centrum miasta. Należy do Romana Nielubszyc, trójmiejskiego malarza i historyka sztuki.

- Zaprojektowałam kolorowe, jasne wnętrza, które idealnie oddają charakter ich właściciela. Postawiłam na żywe akcenty kolorystyczne w postaci głębokiego granatu, odcieni niebieskiego i wyrazistego bordo – mówi Maria Nielubszyc.

Artysta kolekcjonuje oryginalne antyki, które zostały zestawione z nowoczesnymi meblami, aby uzyskać harmonijną, eklektyczną przestrzeń. Mieszkanie jest pełne niepowtarzalnych przedmiotów, z których każdy ma swoją długą historię. W salonie uwagę zwraca zwłaszcza barokowa szafa z surowego drewna z pięknym zwieńczeniem w kształcie profilowanego gzymsu. Właściciel mieszkania odnalazł ją w rupieciarni. Była pokryta kilkunastoma warstwami olejnej farby, po ich usunięciu znalazła godne siebie miejsce. Inwestor dzięki

swojej dużej wiedzy z zakresu historii sztuki był w stanie stwierdzić, że pochodzi zapewne z prowincjonalnego, polskiego dworku o czym świadczy okazały klucz z motywem herbu Topór pod koroną.

Obok szafy stoi duże śmigło samolotu - oryginalny prezent od przyjaciela. Na ścianie pojawił się plakat z podobizną polskiego, awangardowego twórcy Tadeusza Kantora autorstwa grafika Waldemara Świerzego. Pod oknem swoje miejsce znalazło biurko w stylu Ludwika Filipa oraz zdobione, biedermeierowskie krzesło.

Głównym elementem aranżacji strefy wypoczynkowej stały się barwne obrazy autorstwa właściciela. Charakterystyczne dla twórczości malarza jest zainteresowanie efektami świetlnymi. Częstym tematem jego pejzaży jest zmieniający się interfejs, połączenie między niebem, a morzem i ziemią. Czasami jest on lśniący i ma ostre krawędzie, czasami jest płynny z ledwo dostrzegalną linią podziału. Przypominają nieco dzieła wybitnego, niemieckiego malarza





Gerharda Richtera i minimalistyczne kadry japońskiego twórcy Hiroshiego Sugimoto.

Drewniany parkiet zdobi orientalny dywan, zdobyty na berlińskiej aukcji, specjalnie do tejże realizacji.

- Przy kanapie umieściłam stoliki polskiej marki 366 concept. Nowoczesny, welurowy fotel firmy Iker ze sklepu Euforma przełamuje aranżację swoją lekką formą. Lubię dopinać swoje realizacje na ostatni guzik, dlatego klientom proponuję dodatki, które dopełniają aranżację mieszkania. Tutaj delikatna, niebieska porcelana z pracowni Modus Design Marka Cecuły stanowi nawiązanie do kolorystyki, pojawiającej się na obrazach – opisuje Maria Nielubszyc. I wyjaśnia: - W jadalni zaprojektowałam ścianę z szafkami ze szklanymi frontami, które mieszczą biblioteczkę oraz ekspozycję oryginalnych pamiątek właściciela. Biała zabudowa kontrastuje z głębokim, granatowym tłem. Obok stoi granitowa rzeźba w kształcie głowy autorstwa znanego gdańskiego rzeźbiarza, Alfonsa Łosowskiego, wuja właściciela mieszkania. Pod oknem znalazła się zachwycająca, dekoracyjna serwantka. Antyk zestawiałam z dębowym, stołem jadalnianym w stylu skandynawskim z sopockiego salonu Designzoo. Zaproponowałam czarne, proste krzesła o klasycznej, ponadczasowej formie. Dekoracje stołu zaaranżowałam dodatkami z mojego ulubionego, gdańskiego sklepu Lumann Design. Można wypatrzeć tutaj między innymi czarną tacę Fala polskiej marki Rou Products. Nad stołem umieściłam nowoczesne lampy, które przywodzą na myśl papierowe origami.

W kuchni nad blatem pojawiły się hiszpańskie płytki marki Mainzu Ceramica. Floralne wzory z rajsakimi ptakami stanowią główny element na tle jasnej, klasycznej zabudowy kuchennej.

- Podobały mi się już od dłuższego czasu, jednak musiałam poczekać na odważnego klienta, który się na nie zdecyduje i tak samo jak ja zachwyci się nimi bez zawahania - oczekiwałam się! – cieszy się architektka.

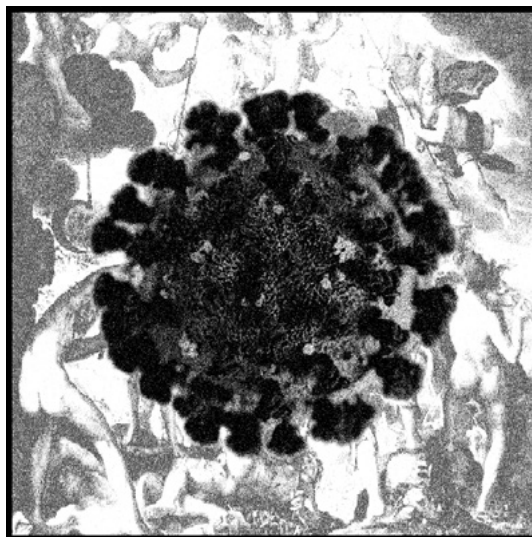


021

S z t u k a

WSPÓŁZALEŻNE PORZĄDKI ZMYSŁOWOŚCI

Artyści sztuk wizualnych i performatywnych,
antropologowie, projektanci, socjologowie, architekci,
historycy nauki, kompozytorzy, fizycy i inni badacze
z 15 krajów biorą udział w wystawie „Sensory Orders”
w Centrum Sztuki Współczesnej „Łaźnia”. Wystawa
odbywa się pod patronatem „Linii”.



„Sensory Orders” („Porządki zmysłów”) to wystawa prezentująca trzydzieści dwie prace, które stanowią artystyczne i naukowe odpowiedzi na jedno z zasadniczych pytań nurtujących naszą epokę, a mianowicie: Jak odczuwamy i rozumiemy w czasach skrajnej niestabilności, zamętu i niepewności? Złożona wyłącznie z elektronicznie przedstawionych tekstów, nieruchomych i ruchomych obrazów oraz dźwięków, wystawa wraz z towarzyszącą jej stroną internetową i publikacją zgłębia trzy różne „porządki” – symboliczną sferę języka i kultury ludzkiej, technologiczny świat maszyn i organiczną domenę ludzkich ciał i przyrodniczych bytów, takich jak wirusy, rośliny, zwierzęta oraz fizyczno-chemiczna materia samej ziemi – analizując ich ścisłe powiązania oraz tryby odczuwania, wzajemne oddziaływania i współzależne wpływy.

Wypowiedzi i prace składające się na wystawę „Sensory Orders” przekraczają granice państw, dziedzin i kultur. Ich autorami są pochodzący z piętnastu różnych krajów artyści sztuk wizualnych i performatywnych, antropologowie, projektanci, socjologowie, architekci, historycy nauki, kompozytorzy, fizycy i inni badacze. Każdy z nich mówi swoim niepowtarzalnym głosem, wszystkich jednak łączy namysł nad skomplikowanym spletem sił ludzkich, technologicznych i biologicznych, który istnieje wprawdzie od zawsze, znacznie uwydatniony jednak został w ciągu ostatnich miesięcy.

Teksty, obrazy, dźwięki i filmy wideo składające się na wystawę mierzą się zatem z różnymi trybami rozumienia w świecie, który wydaje się nieustannie balansować na krawędzi zmiany, bezładu i niepewności. Niektóre projekty skupiają się na osobistym przeżyciu zmysłowej izolacji doświadczonej w trakcie lockdownu i kwarantanny (John Aldemann, David Howes i Tereza Stehlikova), inne natomiast przyglądają się nowym formom ludzko-maszynowej wrażliwości powstającym w wyniku rozwoju technologii (TeZ, Saadia Mirza, Oron Catts i Ionat Zurr, Nerea Calvillo, Kurt Hentschlagler) oraz wyłaniającej się świadomości nowych chemicznych czy biologicznych uwarunkowań (Nadia Lichtig, Susanne Hertrich i Shintaro Miyazaki, Philippe Rahm, Michael Bell i Eunjeong Seong). Jeszcze inne projekty koncentrują się na zmysłowych wstrząsach, na które coraz powszechniej jesteśmy wystawieni w codziennym życiu w wyniku polityki sztucznych granic (Nitin Shroff), kolonialnego dziedzictwa okupacji (r e a, Jennifer Biddle) czy postępującego procesu „uinnowienia” świata natury (Wioleta Kaminska, Kurt Hentschlagler).

Jak stara się wykazać cała gama głosów zaprezentowanych na wystawie, różne porządki zmysłowości – ludzkiej, zwierzęcej, roślinnej, maszynowej i ziemskiej – nie są od siebie tak odległe, jak mogłoby się nam wydawać.

Wystawę można oglądać w formie on – line na stronie www.sensoryorders.com

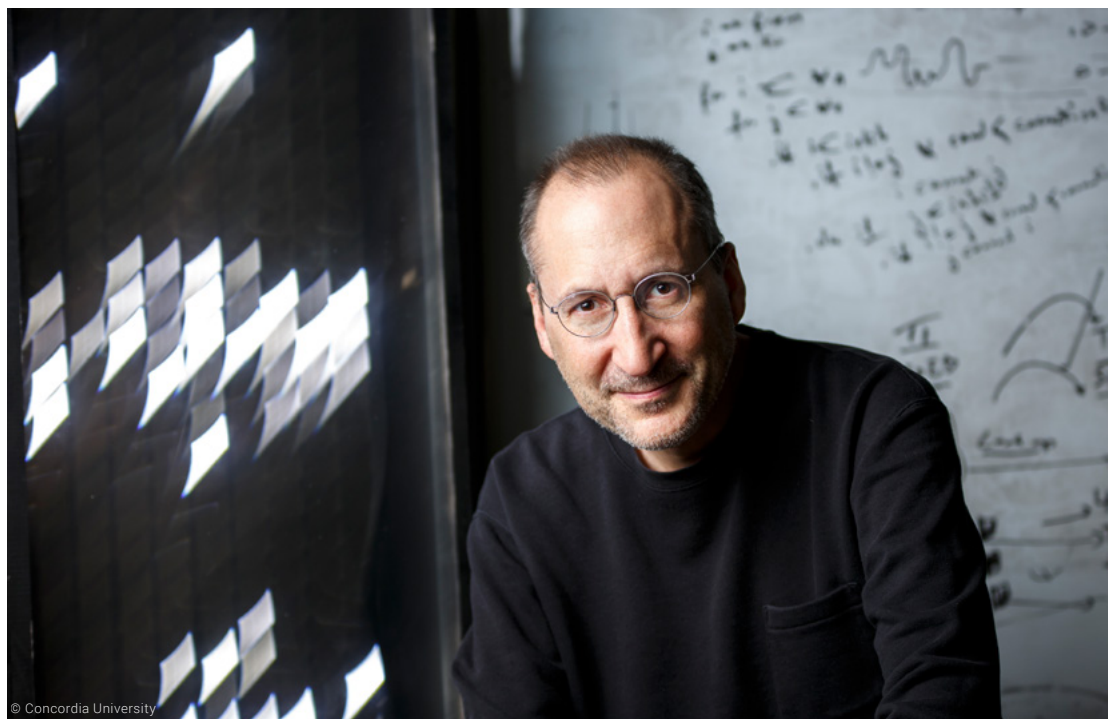
Chris Salter

Kurator wystawy "Sensory Orders"

Jest artystą, pracuje w Katedrze Nadań Nowych Mediów i Zmysłów na Uniwersytecie Concordia w Montrealu oraz współdyrektorem Hexagram Network w Montrealu. Studiował filozofię, teatr i muzykę komputerową na uniwersytetach Emory i Stanford. Jego prace indywidualne i zbiorowe można było zobaczyć na całym świecie w takich miejscach, jak Venice Architecture Biennale (Wenecja), Laboral Centro de Arte y Creacion Industrial (Gijon, Hiszpania), Ars Electronica (Linz), Transmediale (Berlin), EXIT Festival (Maison des Arts, Creteil-Paris), Elektra (Montreal),

Wywodzący się z ekonomiki i nauk politycznych termin „porządek” oznacza sposoby organizowania i strukturyzowania reguł, ideologii i wzorców myślenia. Jednakże już od pewnego czasu coraz wyraźniej zdajemy sobie sprawę, że takie porządki nie tyle są świadomie konstruowane, ile wyłaniają się w zależności od konkretnych uwarunkowań, a wydarzeniami nie kieruje jakaś pierwotnie scentralizowana siła.

Splot pandemii i wywołanych przez nią konsekwencji polityczno-gospodarczych, trwającego kryzysu ekologicznego oraz eskalacji od dawna już narastających systemowych niesprawiedliwości i nierówności społeczno-kulturowych uwydatnił wzajemne uwikłanie różnych porządków. Wystawa „Sensory Orders” zgłębia zaś to zapętlenie sił ludzkich, technologicznych i biologicznych. W naszej nowej, wirusowej epoce ludzka zmysłowość niewątpliwie ulega przemianom – osoby zarażone koronawirusem tracą poczucie zapachu i smaku, relacje przestrzenne człowieka cechuje obecnie wymuszony dystans społeczny, a w miejsce fizycznego obcowania z innymi ludźmi przez siedem dni w tygodniu doświadczamy całodobowego kontaktu



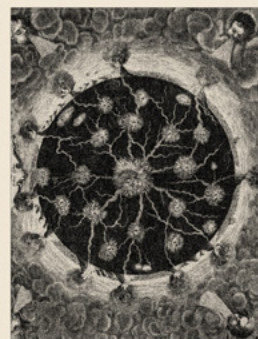
© Concordia University

z płaskim ekranem na Zoomie, Netflixie czy TikToku. Ale zaistniała sytuacja oddziałuje także na inne formy życia i to często w przedziwny i niejasny sposób. Prognozowanie pogody zostało zaburzone, gdyż zabrakło samolotów uzbrojonych w czujniki, które każdego dnia dostarczały ogromu danych na temat wilgoci, ciśnienia atmosferycznego i temperatury. Dzięki ograniczeniu generowanego przez ludzi „antropogenicznego” hałasu i wibracji wrażliwe urządzenia pomiarowe, których naukowcy używają do wykrywania trzęsień ziemi, dokładniej rejestrują jej drobne poruszenia. Po ulicach miast swobodnie przechadzają się kozy i małpy, ptaki głośniejsze śpiewają, a ryby powracają do zwykle zatłoczonych kanałów Wenecji. Nawet atmosfera Ziemi się zmieniła: na przykład w powietrzu chińskich miast odnotowano znaczny spadek zawartości substancji trujących, takich jak dwutlenek azotu (NO_2), oraz pyłów o średnicy cząsteczek poniżej $2,5 \mu\text{m}$ (PM 2,5).

Te obecne i przyszłe kryzysy kierują naszą uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze, nie sposób już uważać tych różnych porządków za rozdzielne. Nieżyjąca amerykańska biologka Lynn Margulis nazywała symbiozą „wspólne życie organizmów rozmaitych gatunków we wzajemnym fizycznym kontakcie”. Jak ukazują wypowiedzi prezentowane w ramach „Sensory Orders”, symbioza opisywana przez Margulis trwa i ma się dobrze, czego ilustrację znajdujemy w działaniu czujników mierzących nie tylko cząsteczki i drgania, lecz także nasze zbiorowe systemy gospodarcze i społeczne; w nowych formach ludzkiej świadomości zmysłowej bardziej przypominających cechy zwierzęce; czy też w wyostrzaniu ludzkich zmysłów przez maszyny.

Po drugie, doświadczamy głębszego kryzysu rozumienia. I nie chodzi tu tylko o to, że trudno jest nam pojąć świat, który wydaje się nieustannie balansować na krawędzi zmiany. Chodzi również o ograniczoną zdolność ludzkich zmysłów do wchodzenia w relacje ze zmysłową innością – zwierzętami, roślinami, maszynami czy po prostu z innymi ludźmi. Najlepiej ten kryzys ujmuje prowokujące pytanie, które zadał kameruński filozof postkolonialny Achille Mbembe: „W świetle wszystkich zachodzących obecnie procesów, czy dalej można uważać Innego za mego pobratymca?”.

Skupiając się na zmysłach – czy to w czasach politycznej okupacji, czy to w maszynach, które działają nieprzerwanie, nawet gdy życiem społecznym człowieka targają kryzysy – odpowiedzi i prace zgromadzone na wystawie „Sensory Orders” ukazują namysł nad nowymi symbiotycznymi porządkami cechującymi teraźniejszość i przyszłość naszej zmysłowości i rozumienia.



SENSORY ORDERS

WYSTAWA
6 LISTOPADA 2020–10 STYCZNIA 2021
CSW ŁAŹNIA 2

„ZNAJOME” GADOMSKA, KRÓL, NAGÓRSKA

Trzy wyjątkowe artystki z Trójmiasta
postanowiły połączyć siły i zaprezentować
swoje prace na pierwszej wystawie
w galerii Eskaem w Gdańsku.

Tekst: Marta Blendowska





Gdyńskich Kosynierów w śródmieściu Gdańska to spokojna, krótka uliczka przy której stoi kilka starych kamienic. Pod koniec września deszczowa pogoda nie zachęcała do wyjścia z domu, mimo to ulica tętniła życiem za sprawą wernisażu, który otwierał szczególną wystawę „Znajome”. Bohaterkami wydarzenia były Zuzanna Gadomska, Magdalena Król i Agnieszka Nagórska, zdolne gdańskie artystki, które zaprezentowały fascynujące i niebanalne obrazy.

- Pierwsza wystawa w galerii to sprawa szczególna. Ma wartość mocno emocjonalną i daje upust najgłębiej skrywanym marzeniom - wyjaśnia Marek Rogala organizator wystawy.
- Dziewczyny, których prace można było zobaczyć podczas pierwszej wystawy w galerii Eskaem, to kobiety wyjątkowe, obserwowane i podziwiane przeze mnie od dawna. Cenię ich energię, pracowitość, warsztat i umiejętności. Każda z nich jest inna i każda jednakowo mocno przyciąga i intryguje.

„Nocna zmiana” autorstwa Zuzanny Gadomskiej jest o tym wszystkim, czego mieliśmy nie doświadczać żyjąc w dużym mieście - poczuciu cichej samotności, mimo otoczenia głośną grupą ludzi, czy też uczuciu braku opcji wyboru, mimo całego wachlarza, jakie dają nam metropolie. To także opowieść o dokładnym obserwowaniu i nieznajomości jednocześnie.

Magdalena Król, której obrazy skupiają się wokół tematu emocji, ich wpływu na człowieka i możliwości transformacji w wartości malarskie zaprezentowała obraz „mr. cloud - dreamers united”, a swoją pracę opisała słowami David Mitchell z Atlasu chmur: „Dusze przemierzają wieki, jak chmury przemierzają niebo i choć ani kształt chmury, ani barwa, ani wielkość nigdy takie same nie zostają, ciągle jest chmurą. I tak samo z duszą jest. Kto rzecz może, skąd chmura przywiała? Albo kto tą duszą będzie jutro?”.

Agnieszka Nagórska swój projekt trzymała w tajemnicy do końca, chciała nas zaskoczyć i jej się udało. Tym razem postanowiła zaprezentować obrazy ceramiczne z różnymi motywami, królowały oczywiście gdańskie żurawie stoczniowe.





REALISTYCZNA SZTUKA WOLNOŚCI

Po raz piętnasty rozdano wyróżnienia na wystawie International Guild of Realism, zorganizowanej w Principle Charleston w Stanach Zjednoczonych. Nagrodę główną zdobyła gdynianka Anna Wypych za obraz „Double freedom”, pokonując tym samym 107 innych artystów, których prace znalazły się na wystawie.

Tekst: Szymon Kamiński



International Guild of Realism

Podstawowym założeniem IGOR jest zwiększenie świadomości na temat realizmu w sztukach pięknych i docenianie tych, którzy dokonują znaczącego wkładu w rozwoju stylu. Stowarzyszenie zajmuje się również całym zapleczem kulturalnym: organizacją wystaw i pokazów w galeriach sztuki, prowadzi również programy i warsztaty edukacyjne. Dodatkowo IGOR wspiera marketingowo swoich członków, promując artystów i ich twórczość. Aktualnie zrzesza ok. 400 artystów z ponad 35 krajów, zajmujących się malarstwem realistycznym i jego pochodnymi, takimi jak hiperrealizm czy surrealizm.

Anna Wypych otrzymała nagrodę główną na wystawie, organizowanej przez stowarzyszenie IGOR – International Guild of Realism za obraz „Double freedom”. Nadano mu tytuł „Najlepsze-go na wystawie” (Best of Show). Oprócz tego malarka została wyróżniona w kategorii „Pionier w realizmie” (Pioneer in Realism). Polka zdobyła dwie nagrody z 13 możliwych. Niewątpliwym sukcesem jest również drugi obraz artystki „Sharing the food”, który również znalazł się w gronie obrazów, wystawianych w galerii.

- W tym roku zostałam członkinią IGOR i pierwszy raz brałam udział w konkursie. Odbłyło się to tak, jak to zwykle bywa: wysłałam zgłoszenie i czekałam na wyniki. O samym rozstrzygnięciu dowiedziałam się dzień po uroczystym otwarciu wystawy i ogłoszeniu wyników – ze względu na różnicę czasu. Bardzo żałuję, że nie mogłam w nim uczestniczyć osobiście – komentuje wygraną laureatka konkursu. - Jest to niesamowicie inspirujące i mobilizujące doświadczenie i dodaje wiatru w skrzydła, aby dalej ciężko pracować!

Człowiecza cząstka wolności

Zwycięska praca „Double freedom” pochodzi z cyklu Bozon. Jest to seria obrazów z 2017, których tematem jest wolność. Wolność w odniesieniu do siebie, rodziny, świata, czasu i miłości. Autorka stawia na połączenie sztuk, do każdej pracy dołączony jest zestaw wierszy, które dodatkowo mają wzmacniać przekaz obrazu.

- Obraz to pewna idea, myśl, uczucie. Czasem potrzeba czasu, żeby znalazł miejsce dla siebie lub trafił na właściwego odbiorcę. Tak było tym razem. Obraz „Podwójna wolność” przeszedł pewną drogę, aby ostatecznie być docenionym główną nagrodą – komentuje Anna Wypych.

Nazwa nawiązuje do terminu z fizyki – cząstki Higginsa - bozonu, nazywanej też „boską cząstką”, która spaja inne cząstki i nadaje im masy. Według artystki wolność jest taką człowieczą cząstką, która sprawia, że jesteśmy tym, kim jesteśmy. Seria obrazów była efektem zafascynowania się pojęciem wolności, a w szczególności analizowania i przededefiniowania tego po swojemu. Zaczęło się od jednego obrazu, jednak refleksje



poszerzały się i powstawały nowe obrazy. Wolność pojawiała się w różnych kontekstach.

- Czym innym jest wolność, gdy mamy wybór między złem a większym złem, a czym innym, gdy mowa o samoakceptacji i mierzeniu się z tym, czego w sobie widzieć nie chcemy. Czym innym jest wolność kochającego rodzica a czym innym wolność w kontekście wieloletniego związku – tłumaczy malarka.

Realistyczna refleksja

Artystka reprezentuje styl realistyczny w technice malarstwa olejnego. Jednak realizm zostaje przez Annę Wypych przetworzony i dodane są do niego elementy hiperrealistyczne i surrealistyczne. Malarka stawia na doskonały tradycyjny warsztat i długi czas pracy nad obrazem, by zadbać nawet o najdrobniejsze szczegóły.

- Mam naturę refleksyjną, lubię się zastanawiać nad sprawami, które mnie fascynują.

Wybrałam malarstwo realistyczne, czasem hiperrealistyczne, gdyż lubię długo obracać w głowie temat, jakim się zajmuję i bardzo dokładnie przyglądać się rzeczywistości. To wynika z mojego charakteru i sposobu percepcji rzeczywistości. Czasem posuwam się dalej i wplątam w twórczość elementy surrealistyczne, gdy uważam, że lepiej oddadzą mój pomysł, a temat wymaga przekroczenia tego, co widzimy, aby pełniej pokazać uczucia i myśli – mówi artystka.

Na obrazach zazwyczaj dostrzec można grę światła i cienia, która wyłania postaci z głębi. Bo to właśnie człowiek jest punktem wyjścia do rozważań malarki nad ludzkim życiem. Poprzez obrazy wyraża emocje i uczucia, jakie kłębią się w środku każdego, lecz są to emocje pozytywne. W głównej mierze to kobiety są bohaterkami obrazów. Jak mówi Anna Wypych, sama jest kobietą i przedstawia swój punkt widzenia. Pokazuje własne myśli, używając najbliższych jej, a tym samym najautentyczniejszych środków wyrazu.

Anna Wypych

Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Laureatka wielu prestiżowych nagród. W 2010 roku zdobyła Grand Prix w konkursie „Artystyczna Podróż Hestii”, wygrywając wyjazd do Nowego Jorku, który otworzył drogę jej twórczości na świat. Obrazy malarki odnaleźć można w stałych kolekcjach: Europejskiego Muzeum Sztuki Nowoczesnej MEAM w Barcelonie, Muzeum Narodowego w Gdańsku, Muzeum Gdańska i Muzeum Miasta Gdynia. Jej prace wielokrotnie były publikowane w czasopiśmie i magazynach branżowych, takich jak „American Art Collector”, „PoetsArtists”, „Revista Ophelia”, „Fine Art Connoisseur Magazine”, „The Guide Artists”, „Klassik Magazine”, „Hyperrealism Magazine”, „Artysta i Sztuka”, a ostatnio „International Artist”. Mieszkanka Gdyni, gdzie w domu nad morzem tworzy swoje dzieła.



OR

D e s i g n

Design like a *girl*!

Kiedys na studiach ktoś mi powiedział: „dobrze projektujesz jak na dziewczynę”. To było takie trochę śmieszne, a trochę nie. Zapamiętałam to. Tak powstało hasło „Design like a girl”, które jest parafrazą „Fight like a girl” – mówi Martyna Wędzicka – Obuchowicz, trójmiejska projektantka, laureatka tegorocznej nagrody Polish Graphic Design Awards.

Tekst: Michał Stankiewicz,
Marta Blendowska





Zostałaś tegoroczną laureatką konkursu Polish Graphic Design Awards.

No tak (śmiech). Chyba jednak nie jestem, bo byłam nominowana do tytułu projektanta roku, a skończyło się na nominacji. Poza mną nominowano jeszcze trzy osoby: Patryka Hardzieja, Dawida Ryskiego i Mateusza Machalskiego. No i Mateusz wygrał.

Ale przyznawano też nagrody w kategoriach. No i w kategorii „Identyfikacja Wizualna Uproszczona” byłaś nie tylko nominowana, ale zdobyłaś zarówno główną nagrodę, jak i wyróżnienie. Czyli jesteś najlepsza.

No dobrze, można zrobić taki skrót myślowy.

Czy zdobycie tego typu nagrody przekłada się na wzrost zleceń? Czy od lipca posypały się u ciebie propozycje, a telefon nie przestaje dzwonić?

Nie odczułam zmiany, bo jestem dość obleganą projektantką. Może faktycznie pojawiło się dużo zleceń, ale to tłumaczyłam sobie bardziej tym, że latem skończył się pierwszy etap lockdownu i znów wszystko się ruszało. Oczywiście nie jest tak, że nagrody nic nie dają...

...Oczywiście, że nie jest tak, bo przecież właśnie teraz rozmawiamy o niej do wywiadu okładowego w Linii...

No właśnie. Ta nagroda jest taką wisienką na torcie. Fajnie coś dostać za swoją pracę, a jeszcze można o tym powiedzieć klientowi.

Sopot chyba podwójnie wygrał. Nie dość, że projektantka mająca studio w Sopocie to jeszcze nagrodzono identyfikację wizualną „Festiwalu Fotografii w ramach Sopotu”.

Nagroda dotyczy ubiegłorocznej identyfikacji, którą robiłam po raz pierwszy samodzielnie. Poprzednie cztery edycje też wykonywałam, ale to było jeszcze w ramach studia w którym pracowałam.

Co roku zmieniasz identyfikację festiwalu?

Tylko w pewnym stopniu. Np. w ubiegłym roku głównym motywem była liczba pięć i na tym opierał się cały system. Teraz jest szósta edycja i uznałam, że zachowam te same motywy i dodam kolejne elementy, czyli typografie po łuku. Mała drobna zmiana elementów sprawia, że choć to cały czas ten sam festiwal, to jednak widzimy, że się zmienia.



Dostałaś też wyróżnienie za identyfikację krakowskiej konferencji Element Urban Talks.

To konferencja dotycząca architektury i urbanistyki. Niemniej dziewczyny, które go robią chciały by identyfikacja nie była stricte architektoniczna. Miała przyciągać ludzi z ulicy, bo ta impreza mocno wybiega poza swoją branżę i dotyka społeczeństwa. Słuchałam tam wykładów i poczułam, że to faktycznie bardzo otwarte wydarzenie. Zatem założenie było takie – używamy mało środków, ale identyfikacja ma być zauważalna. Wysłałam więc na ulicę i zaczęłam szukać inspiracji.

W jaki sposób?

Robiłam zdjęcia. I okazało się, że najwięcej zdjęć dotyczyło tego co mam pod nogami. Czyli płyt chodnikowych. Dużych i małych. Okrągłych i kwadratowych. To co jest coś po czym się poruszamy, coś na co patrzymy cały czas. Jest taki mem o tym jak są stworzone miasta. Czyli tak jak wymyślił je projektant i tak jak ludzie idą, czyli jest chodnik, a obok ścieżka po przekątnej na trawniku. I pomyślałam, że ta płyta chodnikowa symbolicznie łączy człowieka z miastem. Postawiłam więc zmienne formy, które nawiązują do płyt chodnikowych i na czerwony kolor.

Zastosowałaś też elementy z dziedziny motion design.

Takie zalecenie było w briefie, żeby przykuć uwagę ludzi, którzy skrolują na Facebooku i ciężko zwrócić ich uwagę. Uznałam, że to nie jest takie głupie, bo przecież miasto jest w ciągłym ruchu. Wyrastają drzewa, zmieniają się budynki, widzimy jak się starzeją, beton kruszeje, a w jego miejsce pojawiają się rośliny. Pomyślałam też o Czarnobylu, w którym po 34 latach rosną drzewa i mieszka dzika zwierzyna. I postanowiłam te płyty chodnikowe w prosty sposób animować, tak żeby zniknęły.

Czy wykorzystywanie motion design przez samodzielnych projektantów jak ty, to rosnący trend w grafice?

Tak. Ja działałam bardziej w 2D, ale sporo projektantów zaczyna działać już tylko w motion design. To jest bardzo przyszłościowe, choć ja wolę robić rzeczy do druku, coś co mogę złapać, dotknąć, a nie tylko obejrzeć. Staram się bronić pomysłem. Jak ma się ruszać to w minimalny sposób, żeby zachęcić do oglądania.

Motion design póki co jest ograniczone do Internetu lub wizualizacji elektronicznej. Na papierze go nie pokażemy.

No właśnie. Tworząc wizualizację trzeba pamiętać, że będzie mieć różne nośniki, czyli może to być Instagram, ekran, ale i pocztówka. Stąd to wyzwanie dla projektantów identyfikacji, żeby w swojej wizji przewidzieli wszystkie możliwe nośniki jakie mogą się pojawić.

Czy motion design będzie odgrywać coraz większą rolę projektowaniu identyfikacji wizualnej?

To kolejna forma wypowiedzi, która wyniknęła z potrzeb cyfrowych, z tego, że mamy socjale, filmiki, że wszystko musi się ruszać. Jak jest statyczny obrazek to niektórzy mają już coś w rodzaju adblocka, czy też antyspama w oczach, że nie zwrócą na to uwagi. Stąd to nieunikniona przyszłość.

Czyli projektanci Hogwartu wyznaczyli ścieżkę rozwoju? Tam wszystko się rusza - zdjęcia, obrazy, nie wspominając o częściach zamku.

No jasne (śmiech). Bardzo mi się to podoba, zwłaszcza, że jestem fanką Harry'ego Pottera. Dorastałam z tymi książkami. Mam nawet przypinkę Insygnia Śmierci.

Jak byś określiła to co robisz? Jesteś artystką?

Projektantką. Nie czuję się artystką, choć rzemieślnikiem też nie. To coś pomiędzy. Zresztą trwa spór jak mamy o sobie mówić. Projektanci graficzni, graficy, czy artyści.

Jedno nie wyklucza drugiego.

Artysta tworzy wg własnej artystycznej wizji, a ja nie tworzę dla siebie wg własnej, artystycznej wizji, tylko pod brief klienta i dla klienta. Więc może jestem bardziej rzemieślnikiem.

Sztuka użytkowa to też sztuka.

No tak, ale nie jesteśmy artystami. Przynajmniej nie jak odpowiadamy na potrzeby klienta.

A jeżeli mówią: „Martyna stwórz jak chcesz”!

No tak, ale i tak są ramy, bo trzeba zrobić baner 3 x 5 metrów i nie mogę zmieniać formatu, bo jest określone z góry. Itd.

FESTIWAL
FOTOGRAFII
W RAMACH
SOPOTU
6—15
WRZEŚNIA
2019

WYSTAWY—WARSZTATY
SPOTKANIA—KONCERTY

IG—WRAMACHSOPOTU
FB—WRAMACHSOPOTU

FRAMES
OF SOPOT
PHOTOGRAPHY
FESTIVAL
6—15
SEPTEMBER
2019

FOT. ARNIS BALČUS

WRAMACHSOPOTU.PL

*JONDERKO \ LELONEK \ ZGIERSKA
BALČUS \ KURMAZ \ GRYGORUK
HUMKA \ SZWARC \ BŁĘCKI
BOJKO-SZYMCZEWSKA*

Idą tym tropem można dojść do wniosku, że Matejko czy Kossak malujący na zamówienie klientów nie byli artystami. Dlatego mówię, że nie ma sztywnych ram, wszystko jest zmienne, płynne, dynamiczne. W naszej branży kiedyś był tylko webdesigner. Robił wszystko. Dzisiaj do tworzenia strony trzeba mieć zespół. Zawężamy się coraz bardziej w swoich specjalizacjach.

Ale ty działasz bardzo szeroko. Nie tylko identyfikacje, ale i wizualizacje, plakaty, logotypy, banery, a nawet koszulki. Co jest ci najbliższe?

Wszystko, bo każdy projekt jest inny. Nie mogłabym robić tylko znaków. Umarłabym z nudów, bo cały czas mamy ten sam sposób wypowiedzi, cały czas musimy myśleć o tym, żeby w małym znaczkowi zawrzeć jak najwięcej treści, żeby się klientowi podobało, żeby było bardzo dobrze wykreślone. Dlatego ja robię tyle różnych rzeczy, żeby można było sobie co jakiś czas coś pozmienić i odświeżyć umysł. Kiedy zaczęłam robić rzeczy z pogranicza sztuki to otworzyło mi to głowę, bo mogłam popробować kompozycji, których komercyjnie, na co dzień, nie mogę realizować. Dzięki temu cały czas się uczę i cały czas się rozwijam. To jest trening. Jak w sporcie. To pomaga mi też później przełożyć jakieś niekonwencjonalne pomysły albo alternatywne kompozycje na prace komercyjne dla klientów.

Czekasz na zlecenie czy szukasz sama klientów? Np. pojawia się coś nowego Taco Hemingway albo Kamp - a oni są akurat w twoim portfolio - więc dzwonisz i mówisz: „słuchajcie mam pomysł dla was na świetną identyfikację trasy koncertowej albo płyty”.

Nie, nie można tak działać.

Wszystko można.

Nie umiałabym zadzwonić i powiedzieć: „hej mam coś dla was”. Nie mam czasu na robienie projektów za które mi nie płacą. Nie biorę też udziału w konkursach, w których trzeba podesłać projekt albo w przetargach, bo mam kalendarz zapelniony zawsze do trzech, czterech miesięcy do przodu. Bycie projektantem to nasz zawód, płacimy z tego rachunki i kredyty. To nie jest zabawa. Więc jako projektant oczekuję szacunku do mojego czasu i pracy – dlatego poświęcam go tym, którzy go doceniają i są w stanie mi za niego zapłacić.

Nie masz więc wizji w stylu: „Chętnie bym zrobiła taki, a taki projekt. Nie ważne czy płacą czy nie, ale mam takie marzenie”?

Wszystko przyjdzie z czasem, a jak mam marzenia to one się po prostu spełniają. Kiedyś sobie pomyślałam, że chcę zrobić identyfikację dla dziewczyn od Element Urban Talks. I dziewczyny same się odezwały. Jak Taco Hemingway zaczął być znany w Polsce to sobie pomyślałam: „wow jakie super odkrycie!” Po kilku latach jego manager napisał do mnie: „Cześć Martyna, czy chcesz zrobić projekty na koszulki?”. Więc jest taka samospełniająca się wola. Czekam aż coś się wydarzy i promuję się projektami. I to mi wystarcza.

Skąd czerpiesz inspirację? Śledzisz uważnie wszystkie trendy?

Tak, ale jest to bardzo trudne, bo jest taki natłok elementów w sieci, że można dostać oczopląsu jeżeli chciałoby się wszystko śledzić. Raczej staram się patrzeć na rzeczy nie







z branży stricte projektowej, np. oglądam dużo kont związanych ze sztuką, z malarstwem, z modą. Mam wrażenie, że my się strasznie mieszmamy.

A ja mam wrażenie, że w dzisiejszych czasach pewne obowiązujące trendy przestają funkcjonować. Dowolnie czerpiemy garściami z tego co już było. Np. w modzie - w cokolwiek się nie ubierzesz to możesz udowodnić, że jest modne. I ubrania z lat 70., z 80. i 90.

Te trendy są, tylko trudniej je skategoryzować. Kiedyś było tak, że jak wchodził nowy iOS na iPhone'a to wtedy wszyscy tak projektowali nowe aplikacje. Tak więc trendy są, z tym, że nie ma sensu za nimi ślepo podążać tylko robić coś ponadczasowego. Jeżeli nawet coś jest w trendzie i jest dobrze zaprojektowane to przetrwa próbę czasu, bo będzie miało po prostu dobrą kompozycję, dobrze ustawioną typografię, dobre wielkości i dobry kontrast. Będzie się to dobrze czytało i będzie stanowił jasny komunikat. To jest najważniejsze jeżeli chcemy coś dobrze zaprojektować.

Jak już mówimy o trendach to zdaje się, że jesteś kojarzona ze stylistyką glitch.

To jest stylistyka, która jest związana z czymś co się zepsuło. Z errorem. Często są to glitche techniczne jak np. zakłócenia w telewizorze, bo antena nie działa. Wtedy na ekranach robią się dziwne rzeczy. Nazwałam to co robię glitchem, bo to jest zepsucie obrazu, który miał pierwotnie inną formę. Tworzę obiekty na podstawie mocnej dekonstrukcji i deformacji jakiejś pierwotnej formy. Np. ruszam kasetą pod skanerem i robi się jakiś obraz, który jest bardzo rozmaźany. To jest kolejna forma wypowiedzi.

Dominująca?

Nie. Jedną z wielu, których używam oprócz prostych form. Często projektuję zgodnie z zasadą, że „less is more”. To kwadraty, koła, bardzo minimalistycznie. Jest wtedy sama typografia i kolor bez uduziwnionych form, a z drugiej strony dla kontrastu robię prace takie „horror vacui”, że im więcej tym lepiej. Wtedy są glitche, kolory, jedna warstwa na drugiej. Moje oczy i mój mózg działają sobie w dwóch różnych materiałach i później lubię je łączyć.

A skąd pomysł na produkcję t-shirtów

„Design like a girl”?

Cafe życie byłam wychowywana jako osoba. Nie jako dziewczynka, nie jako chłopiec, ale osoba w duchu „jesteś człowiekiem, możesz robić co chcesz”. Stąd nigdy nie miałam problemu z tym, że jestem dziewczyną i czegoś nie mogę. Po prostu zawsze wszystko mogłam. I kiedyś na studiach ktoś mi powiedział: „dobrze projektujesz jak na dziewczynę”. To było takie trochę śmieszne, a trochę nie. Zapamiętałam to. Tak powstało hasło „Design like a girl”, które jest parafrazą „Fight like a girl”. Zrobiłam dla siebie koszulkę, wrzuciłam na Instagram. No i szła. Było tyle zapytań, że nie mogłam odkopać się ze skrzynek. Sprzedałam chyba już 300 koszulek. „Design like



a girl” kupowało też bardzo dużo moich kolegów projektantów, mój mąż nosi te nosi koszulkę, by nas wspierać. Oni widzą, że projektantki trochę mniej chętnie pokazują swoje projekty. Trochę się wstydzą, a trochę nie wiedzą czy są dość dobre żeby je pokazać.

Naprawdę? Z czego to wynika?

Zacząłam czytać różne wypowiedzi, różne uzewewnętrznienia kobiet. One wstydzą się pokazywać to co robią. To jest znane jako syndrom oszusta i oszustki. W psychologii to dotyczy nie tylko kobiet, jest to równe płciowo. Polega na tym, że nie czujemy, że to co osiągnęliśmy jest wynikiem naszej pracy tylko tego, że kogoś oszukaliśmy, że dostaliśmy coś przypadkiem. I mam wrażenie, że w naszej branży ma to wiele dziewczyn.

Czyli mocniej zależy od płci, a nie osobowości danej osoby?

Z osobowości też. To też z wynika z kulturowości jaka jest w Polsce. Ja inspirowałam się projektantkami z zagranicy, które bardzo mocno pokazywały swoje życie i to co robią.

Nie wstydziły się, że właśnie tak żyją, że tak wygląda ich proces twórczy i ich praca. Dzięki temu są sławne. Oczywiście nie chodzi o sławę tylko o to, że są znane chociażby w świadomości potencjalnych klientów. Pomyślałam dlaczego nie zrobić tego na naszym podwórku i zaczęłam w ten sposób działać. Przeszczepiłam ten model, który istnieje za granicą.

W Polsce jest więcej projektantek, czy projektantów?

Wydaje mi się, że jest zupełnie na równi. Tyle samo projektantek co projektantów pokazuje już swoje rzeczy, czy też ma na Instagramie konta dedykowane swojej twórczości. Bardzo się cieszę, że to pękło.

Nie tylko pękło, ale to właśnie kobieta z Trójmiasta zdobyła Polish Graphic Designer Awards.

No i jeżeli byłam nominowana na projektanta roku jako jedyna dziewczyna, a obok trzech mężczyzn, to uznaję, że to też jest jakiś rodzaj dodatkowej wygranej.

KOCIE OCZY ALFA ROMEO

Autor projektów dla włoskiego biura Pininfariny, Alfę Romeo, Ferrari czy logo Fiata. Człowiek sukcesu, artysta, miłośnik kotów. Janusz Kaniewski to ktoś, kogo chce się poznać. Można to zrobić na wystawie Muzeum Miasta Gdyni z cyklu „Polskie Projekty Polscy Projektanci”. W tym roku mija pięć lat od jego śmierci.

Tekst: Sylwia Gutowska



Janusz Kaniewski, Kamienica przy ul. Władysława IV, Widok fot. L. Żurek



Ze zdjęcia uśmiecha się mały blondas. To Januszek w 1975 roku. Nieco większy chłopiec z rodzeństwem. Na stoletni uczeń na lekcji łaciny. Zeszyt od polskiego. Dzienniczek z uwagami: „Janusz b. skutecznie przeszkadza nauczycielowi w prowadzeniu lekcji chemii. 14.04.89”. I pośród tego wszystkiego – rysunki samochodów.

Pierwszy to „Spójnia”, ulubiony pojazd-zabawka z połowy lat 70. Zdjęcie z początku lat 90., Janusz i jego pierwszy garbus – pomarańczowy, wyróżniający się na szarej polskiej ulicy. Towarzyszy im duży kudłacz, pies Boni. Dalej żagłówki. Rysunki, makiety. Listy, rzeczy do zrobienia, przemyślenia, wszystko w formie rysunków z opisami.

Z wystawy „Kaniewski” wylania się kilka warstw twórcy. Ambitny projektant, który przebił się do trudnej branży, zawiązał, przyjaciel, brat, syn, mąż, a wreszcie błyskotliwy futurolog i ryśownik z poczuciem humoru.

Włoska kariera

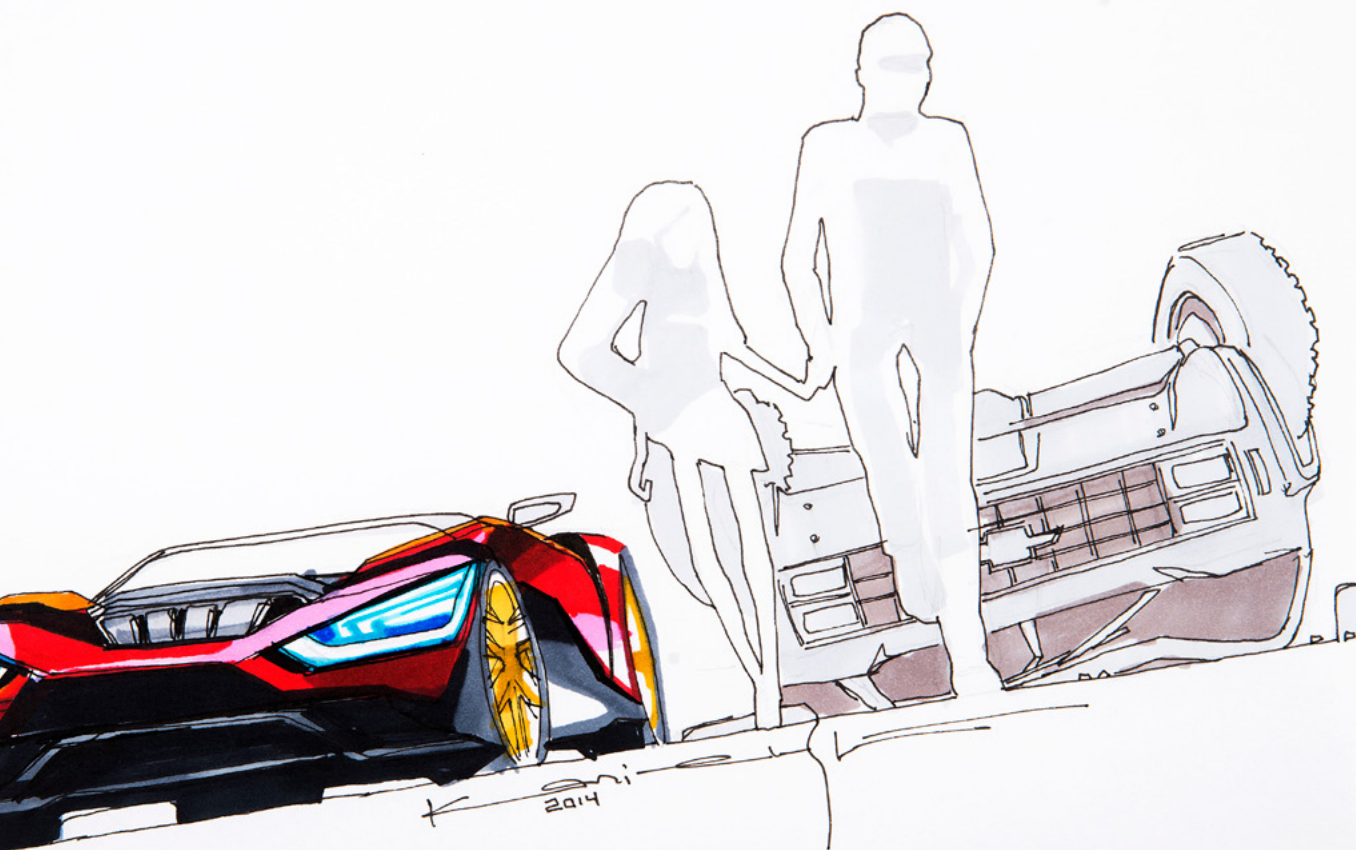
To wszystko brzmi jak bajka. Są lata 90., Polska bardzo chce być wreszcie częścią zachodniego świata, a Janusz chce w nim odnieść sukces. Dostaje się na prestiżową uczelnię Istituto Europeo di Design w Turynie. Na studiach wysyła kartki do rodziców: „Kochani, prowadzę prawdziwe studenckie życie, nie mam trochę mieszkania, bardzo nie mam pieniędzy, ale uczę się języka. Z pracą jest ciężko, mam kolegów Japończyka i Meksykanina”. Albo do siostry: „Kanieska (sic!), mam dwa kotki, mam nowe mieszkanie, mam mało czasu, mam mało kasy, mam z okna widok na podwórko, mam czterech kumpli Japończyków, mam pięć litrów wina w zapasie. A ty od dwóch lat do mnie nie zadzwoniłaś. 0039 (...)”.

Swoją pracę dyplomową tytułuje „Koń przyszłości”. O przyszłości będzie myślał nieraz. Póło co wchodzi do ekskluzywnego świata dizajnu sa-



Wystawa w Muzeum Miasta Gdyni jest kolejną odsłoną cyklu Polskie Projekty Polscy Projektanci. W jego ramach odbyły się wystawy dedykowane kreatorom z różnych branż – mody (Barbara Hoff) czy mebli (Tomasz Rygalik). Janusz Kaniewski został bohaterem siódmej edycji. – Przygotowywanie wystawy w czasie pandemii było nieco utrudnione – przyznaje Anna Śliwa, kuratorka wystawy w Muzeum Miasta Gdynia.

Muzeum można odwiedzić w reżimie sanitarnym, ale dla tych, którzy nie mogą przyjechać do Gdyni, przygotowano materiały online: oprowadzenie po wystawie, dwa wykłady na temat życia i twórczości Janusza Kaniewskiego oraz spacer 360°. – W tym roku chcieliśmy się zapytać o sprawczość dizajnu. Kaniewski twierdził, że przyszłość jest taka, jaką sobie zaprojektujemy. To nie tylko przewidywanie trendów, ale także nasze konsumenckie decyzje. Ta wystawa to także spełnienie jego marzenia. Kaniewski kochał Gdynię i marzył, aby w niej zamieszkać. Po latach spełniamy to jego marzenie – dodaje kuratorka.



Janusz Kaniewski, Projekt samochodu koncepcyjnego Zły, 2014, fot. L. Żurek

mochodowego. Zaczyna pracować dla włoskiej Pininfariny, biura projektowego odpowiadającego za wygląd takich marek jak Ferrari, Jaguar czy Lancia. W swoich projektach odpowiada głównie za „twarz” samochodu – jego przód, w tym wygląd reflektorów. I tak Alfa Romeo Mito ma „twarz” kota. Na wystawie wisi rysunek głowy zwierzęcia, kociego oka, potem reflektora samochodu z charakterystycznym skośnym spojrzeniem. Dwa białe koty Kaniewskiego nazywają się Dolce i Gabanna. Widać je na wielu jego pracach.

Staje się „tym Polakiem, który zaprojektował logo firmy Fiat”. Przychodzą nagrody, uznanie, rozgłos. Zakłada w Polsce własne biuro projektowe. Przez czterdzieści jeden lat życia osiąga to, o czym wielu może tylko pomarzyć.

But z włosiem, kufel piwa i książeczka o kotku

Na ulicy Grunwaldzkiej, na wysokości Uniwersytetu Gdańskiego, znajduje się stacja Orlen. W 2012 roku zdobyła tytuł „Stacji roku”. Autorem jej koncepcji jest Janusz Kaniewski. Projektuje też przedmioty codziennego użytku. Na przykład szklankę piwa „Żywiec”, sklepowy czytnik cen czy bankomat, dla którego znajduje inspirację w „kangurku, zwierzątku z torbą pełną dobrych rzeczy”.

Buty z ludzkimi włosami, pod którymi z powodzeniem podpisałby się Marcel Duchamp, to projekty firmy Kaniewski Haute Design. Tworzy je obok wielkich komercyjnych zleceń. Ale zaprojektowane

na targi Slow Food w Turynie buty z pomarańczowej skórki są już czymś więcej niż artystyczną zgrywą. Za absurdalnym pomysłem kryje się refleksja nad sprawami ostatecznymi. – Założeniem projektu było zobaczyć, jak umierają pierwsze, a więc zaprojektować obuwie, które przetrwają krócej niż jego właściciel – tłumaczy Anna Śliwa, kuratorka wystawy.

Migawkowe przemyslenia Kaniewski uwiecznia też na humorystycznych rysunkach. Pop w szpitalnym łóżku. Podpis: „Popie łóżko”. Siedzący nad papierami sędzia i wysypujący się z progu tłum skazańców: „Kar nawał”. Paragon oprawiony w ramki, zawieszony na ścianie galerii sztuki: „Pani Zosia wystawiła rachunek”. Do tego jeszcze tworzy małe książeczki, na przykład o jego ukochanych kotach. Wydaje się, że autor tego wszystkiego nigdy się nie nudzi, że każdy stan umysłu przekuwa w działanie.

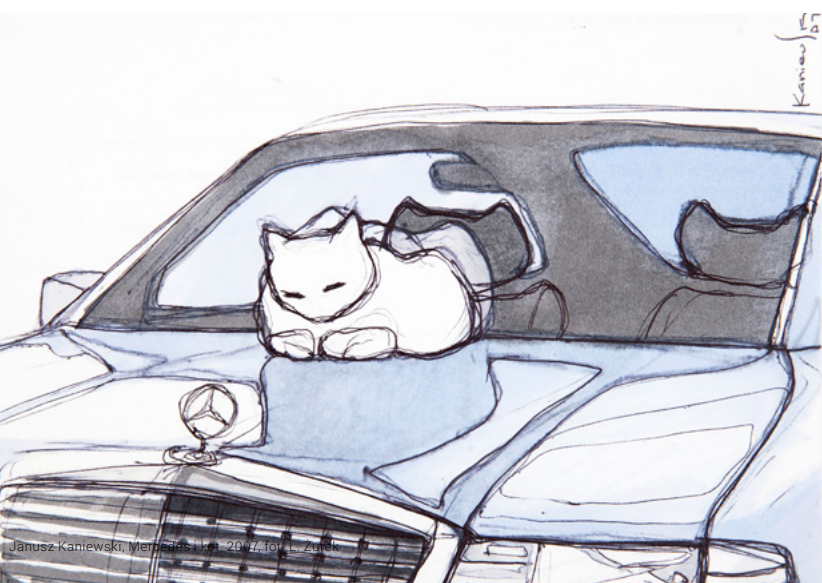
Przyszłość

W 2014 roku, na rok przed śmiercią, w wywiadzie dla RMF Classic Kaniewski mówi, że co trzydzieści lat światem wstrząsają zmiany, a teraz wchodzimy w kolejną fazę. Będziemy mniej podróżować, więcej pracować zdalnie. W 2020 roku jego słowa okazały się profetyczne. W swoich

wypowiedziach jest mimo wszystko optymistą. Bo najlepszym sposobem na przewidywanie przyszłości jest jej tworzenie. „Przewagą nad ludźmi przyszłości – robotami – jest kreatywność.” W swoich wywiadach i wykładach przekonuje, że nie zdajemy sobie sprawy, jak wielki wpływ na przyszłość mamy my sami. Ma na myśli nie tylko projektantów, ale zwykłych ludzi, którzy codziennymi wyborami naznaczają kierunek zmian. – Był charyzmatycznym mówcą, świetnym PR-owcem i doskonałym rysownikiem – podsumowuje Anna Śliwa.

Interesuje go miasto: „Większy będzie patriotyzm podwórkowy niż miejski. Dla mnie to jest ciekawe, patriotyzm przyszłości.” W 2011 roku na zlecenie Prezydenta Miasta Gdyni Wojciecha Szczurka Kaniewski sporządza raport o estetyce miasta. Punktuje w nim dobre i złe kierunki, w jakich idzie gdyńska przestrzeń publiczna.

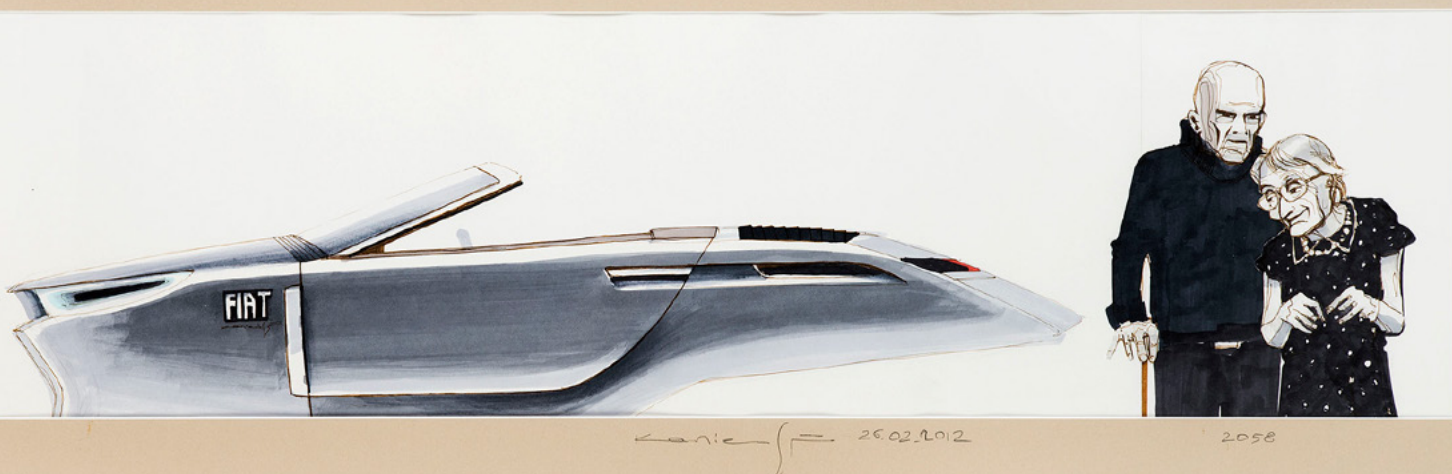
Mówi o transporcie publicznym. „Urbanistyka będzie tematem przyszłości. Co po samochodzie?”. Jednym z jego ostatnich projektów jest nie samochód, a tramwaj. A dokładnie – projekt tramwaju Moderus Gamma dla firmy Modertrans. Pojazdy jeżdżą dziś po poznańskich ulicach. Gdynia też skorzystała na myśli Kaniewskiego. Zniknął chaos reklamowy w centrum, miasto utrzymuje spójną estetykę.





Janusz Kaniewski (1974-2015)

Urodzony w Warszawie. Ukończył Istituto Europeo di Design w Turynie. Pracował we Włoszech, m.in. dla Pininfariny. Jest współautorem loga Fiat. Stoi za wyglądem samochodów Ferrari California, Ferrari 458 Italia, Lancia Delta, Alfa Romeo Mito i Giulietta, Citroën C4 Picasso i Suzuki Kizhasi. Zaprojektował wnętrze Ferrari 488 GTB. Projektował też przedmioty codziennego użytku – np. opakowanie papierosów Marlboro Gold czy szklankę piwa Żywiec. Jest autorem projektu stacji benzynowej Orlen przy al. Grunwaldzkiej 258 w Gdańsku, którą okrzyknięto Stacją Benzynową Roku 2012. Wykładał na swojej alma mater oraz w Royal College w Londynie. Choć urodził się w Warszawie, zawodowo związał się również z Gdynią. Na zlecenie biura prezydenta Wojciecha Szczurka stworzył raport o estetyce Gdyni. Był jednym z inicjatorów festiwalu Gdynia Design Days. Pozostawił po sobie warszawskie studio projektowe Kaniewski Design.



Janusz Kaniewski, Wizja przyszłości 1978-2058, 2012, fot. L. Zurek

MEBEL, KTÓRY DAJE WOLNOŚĆ

Na co dzień może być wygodnym podnóżkiem, stolikiem, czy pufą, natomiast w nocy, w zaledwie kilkadziesiąt sekund, zmienia się w wygodny materac do spania. To właśnie Revolution Couch – plastyczny mebel, który nie narzuca swojego przeznaczenia.

Tekst: Klaudia Krause-Bacia



Fot. Martyna Wolanska @martynawolanska / Willa Vincent



Chyba każdy, choć raz w swoim życiu, spotkał się z sytuacją nieplanowanego przenocowania znajomych. Wtedy zazwyczaj większość z nas sięga po wielki, dmuchany materac wyciągnięty z ciemnych zakamarków mieszkania... Istnieje jednak sposób, by uniknąć typowego „zagracenia” i niewygody. Z pomocą przychodzi młoda, gdyńska marka, która w sprytny sposób ukryła materac w funkcjonalnym meblu, dając przy tym pełną swobodę wykorzystania.

- Moja głowa działa w sposób, w którym świat wydaje się przezroczysty. Widzę potrzeby, rozwiązania, powielania, i dużo doceniam – opowiada Natalia Gutkiewicz, Head of Brand Revolution-Couch. W Warszawie moje mieszkanie było małe, a znajomych przewijało się dużo. Miałam nierozkładaną, duńską sofę. W prezencie od mamy dostałam do niej „dostawkę”, która kryła w sobie materac na stelażu metalowym złożony na kilka części. To był mebel, który pozwalał na przenocowanie jednej osoby. Patrzyłam na to zastanawiając się jak pozbyć się tego dużego kwadratu, który

na co dzień zabiera mi przestrzeń. Na dodatek przez jego ciężar i skomplikowane rozkładanie, nigdy go nie użyłam. Do dziś zalega na poddaszu w domu rodzinnym. To rozpoczęło bieg wydarzeń, dzięki któremu zrodził się Revolution Couch – wspomina.

Revolution Couch różni się od innych mebli tym, że niczego nie narzuca. Może być wygodnym podnóżkiem przy kanapie, stolikiem, pufą, otomaną, leżanką dla pupila, a nawet wystawką, na której ustawimy książki, kwiaty, czy lampkę – zastosowań jest wiele, tak naprawdę ogranicza nas tylko wyobraźnia. Jest zaskakująco lekki (waży niecałe 10 kg) i łatwy w przenoszeniu. Jednak jego najważniejszą cechą jest możliwość błyskawicznego rozłożenia. Wystarczy rozpiąć zamek i zdjąć pokrowiec, a w niecałą minutę zamieni się w materac do spania.

Póki co, Revolution Couch występuje w czterech wersjach kolorystycznych: bursztynowym, beżowym, białym i grafitowym. Warto zaznaczyć, że każdy z nich, ze względu na gdyńskie korzenie, nawiązuje do morza nie tylko ze względu na kolory, ale również fakturę materiału.

Każdy z pokrowców działa zarówno na zmysł dotyku, jak i wzroku. Beż odpowiada kolorowi jasnej plaży Gdyni, a piasek zinterpretowany został jako drobna plecionka. Biał nawiązuje do fal rozbijających się o plażę. W mikroskali zauważymy w fakturze materiału wzburzone fale, a w dotyku czujemy zamsz. Z kolei grafit to analogia do kamienia z Morza Bałtyckiego, który jest mokry i połykający, dlatego został welurem. Całą czwórkę uzupełnia bursztyn. Głębia tego koloru odpowiada barwie bursztynów wyciąganych z głębi Bałtyku, a pożądane ciepło w dotyku znalazłam w tkaninie, która bezapelacyjnie przypomina kaszmir – tłumaczy Natalia.

To jednak nie koniec. Twórcy marki zapowiadają, że kolejne pokrowce będą tworzyć w kolaboracji z cenionymi artystami i brandami. Pierwszym z nich jest współpraca ze streetwear'ową marką 2005 Warsaw.

- Revolution Couch poznałem kilka miesięcy wcześniej i od razu pokochałem ten pomysł. Przy naszym projekcie chciałem zmaksymalizować funkcjonalność i wydajność, jaką może dać ten produkt, zachowując przy tym jego prostą bryłę i delikatną estetykę – opowiada Mikołaj Barczewski, Art Director firmy 2005 Warsaw.

Nowa wersja kolorystyczna prawdopodobnie będzie dostępna jeszcze w tym roku. RCouch'a można kupić na oficjalnej stronie www.revolucioncouch.com oraz w gdańskim showroomie Lumman online. Czym jeszcze zaskoczą nas trójmiejscy twórcy? Wszystko wskazuje na to, że usłyszymy o nich nie raz.





Fot. Martyna Wolanska @martynawolanska / Willa Wincent / modelka Martyna Olszewska



Fot. Ladnebaby Sophie & the picture / Iwona Sokulska



Fot. Marcin Gaska @marcelo_gaska



Ladnebaby / Sophie & the picture / Iwona Sokulska / mod. @dobrazona

AMERYKAŃSKI SEN O MATERACACH

Moim prawdziwym celem zawodowym
było zostać testerem materacy – rzucił
Warren Buffett do Billa Gatesa. Po czym
obydwaj wygodnie się położyli.

Autor: Joanna Czapska





To zdanie padło w 2017 roku, gdy amerykańscy miliarderzy i przyjaciele odwiedzali jeden ze sklepów w Omaha, w stanie Nebraska. Buffett doskonale wiedział co mówi. Omaha to jego rodzinne miasto, tam zaczął swoją wielką przygodę z biznesem, a sklep z materacami należy do jego wielkiego imperium. Nie tylko on wie jak ważna jest jakość snu. Niedaleko od Omaha, bo raptem niecałe 400 mil na północ, leży St. Paul. Właśnie tam dotarł rosyjski imigrant Samuel Bronstein, który w 1898 roku zrealizował swoje wielkie amerykańskie marzenie - założył rodzinną fabrykę materacy o nazwie US Bedding. Jego produkty zrobiły furorę, a kilkadziesiąt lat później Edward Bronstein jr podjął decyzję o powołaniu marki King Coil.

- Od tego czasu materace King Coil zawojowały cały świat, a z ich komfortu cieszą się klienci najlepszych i najbardziej ekskluzywnych hoteli na całym świecie – mówi Wiwianna Szczerbowska z Salonu Snu Hever, który również w swojej ofercie posiada materace King Coil.

Cechą szczególną King Coil jest hybrydowość, czyli połączenie cech materacy piankowych ze sprężynowymi. - Ich wielowarstwowa konstrukcja, która składa się zarówno ze sprężyn jak i kilkunastu rodzajów pianek,

przyczynia się z jednej strony do idealnego podparcia kręgosłupa z drugiej strony gwarantuje pełne rozluźnienie mięśni – mówi Mateusz Czapkowski, doradca klienta z Salonu Snu Hever. - Ta wielowarstwowość wpływa również na ich wysokość. Są zdecydowanie wyższe niż standardowe materace sprężynowe czy piankowe, bo mają minimum 30 cm.

Wymiary King Coil zwiększają komfort wstawania, jak i siadania. Materace posiadają też wzmocnione brzości. - To likwiduje efekt wtapienia się w materac, dzięki czemu czujemy większą stabilizację – opisuje specjalista. – Kolejną korzyścią jest komfort termiczny w trakcie snu jaki uzyskujemy poprzez odpowiednią wentylację wkładu materaca, jak i pokrowiec, który posiada w swoim składzie włókna klimatyzujące.

Rzecz, która dodatkowo wyróżnia materace marki King Coil jest ich ręczne wykonanie. Poszczególne warstwy materaca nie są klejone, tylko szyte ze sobą. Wkład jest bardziej elastyczny, co daje lepszą amortyzację i zdecydowanie wpływa na prawidłowe ułożenie kręgosłupa na powierzchni materaca. Brak stosowania kleju do łączenia warstw to korzyść dla układu oddechowego, który uwolniony jest od wdychania związków chemicznych, które mogłyby się z czasem ulatniać.



Salon Snu Hever - Gdańsk 1

CH Rental Park
ul. Przywidzka 9
80-174 Gdańsk
tel.: 697 444 533
e-mail: rental@new-hever.pl
pon-sob 10:00-20:00
/ niedz 10:00-18:00

Salon Snu Hever - Gdańsk 2

CH City Meble
Al. Grunwaldzka 211
80-266 Gdańsk
tel.: 533 905 833
e-mail: top@new-hever.pl
pon-sob 10:00-20:00
/ niedz 10:00-18:00

Salon Snu Hever - Rumia

Galeria Wnętrz Alucolor
ul. Grunwaldzka 6
84-230 Rumia
tel.: 791 509 793
e-mail: rumia@new-hever.pl
pon-pt 10:00-19:00
/ sob 10:00-15:00



WŁĄCZNIKI DOTYKOWE

Funkcjonalność w czystej formie



System LIVOLO łączy w sobie najwyższą jakość, oraz nieograniczoną możliwość wyboru. Oferujemy największą ilość konfiguracji osprzętu spośród wszystkich producentów szklanych włączników dotykowych. W jednym ze 198 typów paneli ze szkła hartowanego możesz połączyć 30 wariantów włączników i 64 rodzaje gniazd. Ponadto możesz dobrać 15 rodzajów akcesoriów uzupełniających. Sposób sterowania wybierasz z trzech systemów: sterowanie tylko dotykiem, sterowanie dotykiem i pilotem, lub sterowanie dotykiem i poprzez aplikację mobilną. Wszystko to w kilku wariantach kolorystycznych, co daje niemal nieograniczone możliwości dostosowania naszych produktów do Twoich potrzeb.



Panele ze szkła hartowanego są odporne na uszkodzenia i łatwe do utrzymania w czystości.



W razie potrzeby można wymienić jedynie szklane panele, co pozwala szybko zmienić aranżację wnętrza.



Prosta i ponadczasowa forma paneli powoduje, że włączniki LIVOLO idealnie komponują się w różnych stylach wnętrz.

OSIEDLE, BIUROWIEC, BASEN I EKSPRESÓWKA

Aż 9 pomorskich inwestycji znalazło się wśród laureatów „Budowy roku 2019”. To m.in. osiedle Vastint Poland nad Motławą, droga S7 Gdańsk – Elbląg wybudowana przez Metrostav A.S., biurowiec Gdańskich Wód Sp. z o.o. oraz kryty basen Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.

Tekst: Szymon Kamiński

Zdjęcia udostępnione przez organizatora konkursu
Polski Związek Inżynierów
i Techników Budownictwa (PZITB).

Tegoroczna edycja konkursu „Budowy Roku”, organizowanego przez Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa wraz z Ministerstwem Rozwoju oraz Głównym Urzędem Nadzoru Budowlanego, odbyła się już po raz trzydziesty.

- W XXX edycji konkursu PZITB „Budowa Roku 2019”, pomimo panującej pandemii, nie wprowadzono dodatkowych lub innych zasad prowadzenia konkursu, jedynie termin gali finałowej z maja 2020 roku został przesunięty na 3 września br. Podczas gali były przestrzegane obostrzenia wówczas obowiązujące – wyjaśnia Katarzyna Zysk, sekretarz konkursu.

Dla kogo i za co?

Celem konkursu jest promocja oraz wsparcie inwestycji, które odznaczają się innowacyjnością i spełniają określone kryteria, oceniane następnie przez jury. Należą do nich m.in. jakość realizacji, czas i organizacja budowy, rodzaj rozwiązań techniczno-technologicznych użytych podczas procesu, koszt realizacji czy wpływ inwestycji na środowisko oraz gospodarkę regionu.

Wyróżnienia wręczano w kategoriach: obiekty biurowe, obiekty kultury, nauki i oświaty, obiekty przemysłowe, obiekty drogowe, obiekty przebudowane i rewitalizowane, obiekty oceniane indywidualnie. Trzy ostatnie kategorie dotyczyły osiedli mieszkaniowych i budynków mieszkalnych podzielonych wg ich wartości.

Za kryty basen i drogę do Elbląga

Nagrodę I stopnia zdobyły aż 4 pomorskie inwestycje. To osiedle Vastint Poland nad Motławą, budowa drogi S7 Gdańsk – Elbląg na odcinku Koszwały – Elbląg, adaptacja zabytkowych budynków przy ul. Lastadia w Gdańsku na cele biurowe oraz budowa krytego basenu z zapleczem w Gdyni. Nagrodą II stopnia doceniono z kolei przeprowadzone w Gdańsku prace inwestycyjne dwóch budynków na osiedlu „Idea”, budynków mieszkalnych „Nadmorski Park” i „Botanica Jelitkowo”, a także budynku noclegowego dla turystów „Wypoczynkowa”. Natomiast w przypadku nagrody III stopnia wyróżniono jedynie prace wykonane przy budowie pracowni kształcenia zawodowego dla Powiatowego Zespołu Szkół w Redzie.

Zespół budynków mieszkalno - usługowych wraz z infrastrukturą techniczną w Gdańsku przy ulicach Na Stępcie, Angielska Grobla, Dziewanowskiego

NAGRODA I STOPNIA

KATEGORIA: Osiedla mieszkaniowe i budynki mieszkalne o wartości powyżej 40 mln zł

Inwestor, deweloper:

Vastint Poland sp. z o.o., Warszawa

Generalny wykonawca:

CFE Polska sp. z o.o., Warszawa

Pracownia projektowa:

APA Wojciechowski sp. z o.o., Warszawa,

Arcade Polska sp. z o.o., Warszawa

Inwestycja składa się z siedmiu budynków mieszkalno-usługowych wraz z garażem podziemnym. Konstrukcja podziemna przyjmuje postać tzw. „białej wanny” i została wykonana z betonu szczelnego. Elewacje wentylowane z cegły ceramicznej i płyt włókno-cementowych w kolorze ceglasm komponują się z zielonymi terenami nadzeczonymi oraz okolicą Starego Miasta.

Osiedle wykorzystuje technologie, które są certyfikowane ekologicznie w międzynarodowym systemie certyfikacji LEED. Warto dodać, że na stropie garażu zastosowano systemy irygacyjne, pozwalające na wykorzystanie działki pod urządzenie parku rekreacyjnego i zasadzenie drzew i krzewów. Zamontowano również zbiornik retencyjny, którego zadaniem jest ochrona osiedla w czasie nawaalnych deszczy.

Powierzchnia zabudowy wynosi 11 894,00 m², a powierzchnia użytkowa 37 939,00 m². Prace inwestycyjne wykonano w ciągu 32 miesięcy.



Budowa drogi S7 Gdańsk (A1) – Elbląg (S22)
na odcinku Koszwały (DK nr 7 węzeł Koszwały)
– Elbląg (z węzłem Kazimierzowo)
Zadanie 1: Koszwały – Nowy Dwór Gdański

NAGRODA I STOPNIA

KATEGORIA: Obiekty drogowe

Inwestor, deweloper:

Skarb Państwa – Generalna Dyrekcja Dróg
Krajowych i Autostrad z siedzibą w Warszawie,
Oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych
i Autostrad, Gdańsk

Generalny wykonawca:

Metrostav a.s. z siedzibą w Pradze,
Republika Czeska

Pracownia projektowa:

Transprojekt Gdańsk Sp. z o.o., Gdańsk

Realizacja inwestycji obejmowała budowę
dwudziestokilometrowego odcinka drogi eks-
presowej S7 z Trójmiasta do Elbląga. Odcinek
ten składa się dwujezdniowej drogi, każda
posiada dwa pasy ruchu. Uwzględniono rów-
nież rezerwę na budowę pasów dodatkowych.
Jednocześnie przy inwestycji powstały drogi
przyległe do traktu głównego, a także utwo-
rzono dwa węzły drogowe – jeden w Cedrach
Małych, drugi w Dworku.

W planach drogi ekspresowej zawarto włą-
czenie ciągu dla pieszych oraz rowerzystów.
Postawiono zatoki i przystanki autobusowe.
Na odcinku Koszwały-Elbląg mieści się 8
mostów oraz 6 wiaduktów. Dla usprawnienia
ruchu drogowego, przebudowano wszystkie
drogi, kolidujące z drogą ekspresową.

Prace wykonano w ciągu 43 miesięcy. Inwe-
stycja drogowa obejmuje 630 ha.





Kompleksowe wykonanie robót budowlano-montażowych dla zadania: „Przebudowa, rozbudowa, rewaloryzacja budynków zabytkowych na cele biurowe, zlokalizowanych przy ul. Lastadia 2 i ul. Lastadia 41 w Gdańsku”

NAGRODA I STOPNIA

KATEGORIA: Obiekty przebudowane i rewitalizowane

Inwestor:

Gdańskie Wody Sp. z o.o., Gdańsk
Generalny wykonawca: Polaqua Sp. z o.o.,
Piaseczno, Wólka Kozodawska

Pracownia projektowa:

Firma Architektoniczno-Budowlana
Styl Sp. z o.o., Gdańsk

Zamierzone prace obejmowały odnowienie zabytkowych obiektów, które po zakończonych remontach miały zachować oryginalny wygląd. Kompleks budynków reprezentuje eklektyczne połączenie nowoczesnych materiałów i innowacyjnych rozwiązań przy utrzymaniu tradycyjnej formy.

Renowacje w dużej mierze dotyczyły wzmocnienia fundamentów, obniżenia dachu oraz wymiany szczytów na nowoczesne. Dokonano również instalacji nowych drzwi oraz okien. Wszystkie zmiany wykonano pod nadzorem konserwatorskim oraz geodezyjnym.

Powierzchnia zabudowy wynosi 1756,18 m², powierzchnia użytkowa 6230,88 m², a kubatura budynków 36 263,76 m³. Prace przebiegały w ciągu 28 miesięcy.

Centrum Sportowe Akademii Marynarki Wojennej – realizacja II etapu, obejmującego budowę krytego basenu z zapleczem w Gdyni przy ul. Śmidowicza 69

NAGRODA I STOPNIA

KATEGORIA: Obiekty oceniane indywidualnie

Inwestor:

Akademia Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte, Gdynia

Inwestor zastępczy:

Przedsiębiorstwo Inżynieryjne Alfa Przemysław Marszałkowski, Banino

Generalny wykonawca:

NDI SA, Sopot (lider konsorcjum),
NDI sp. z o.o., Construciones y Promociones Balzoa S.A.,

Balzola Polska Sp. z o.o. (partnerzy)

Pracownia projektowa:

Autorska Pracownia Architektury CAD Sp. z o.o., Warszawa

Inwestycja obejmowała wybudowanie kompleksu sportowego Akademii Marynarki Wojennej, w którego skład wchodził kryty basen pływacki oraz basen szkoleniowy. Dodatkowo uwzględniono w planach hol z zapleczem sanitarnym, a także sale dla instruktorów. Ulepszono również salę odnowy biologicznej. Estetyka budynku wyraża minimalizm – połączenie odcienia białego oraz drewnianych elementów.

We wnętrzu pomieszczenia zainstalowano systemy pomiarowe: OMEGA przeznaczony dla zawodów pływackich oraz system pomiarowy, ułatwiający przeprowadzenie zawodów piłki wodnej.

Powierzchnia zabudowy wynosi 1843,40 m², powierzchnia użytkowa 1398,00 m², a kubatura budynków 22 198,50 m³. Prace wykonano w ciągu 22 miesięcy.



Galeria Wnętrz

CITY
MEBLE



80 SKLEPÓW W JEDNYM MIEJSCU

al. Grunwaldzka 211, 80-266 Gdańsk



www.citymeble.com



**[www.facebook.com
/citymeble](https://www.facebook.com/citymeble)**



**[www.instagram.com
/citymeble](https://www.instagram.com/citymeble)**

MIĘDZY UZNANIEM, A UKOJENIEM

The Bridge oznacza most. Tym mostem jest Partners International, agencja nieruchomości premium która łączy świat wyjątkowych nieruchomości i szeroko rozumianej sztuki ze światem ich odbiorców.

Tekst: Joanna Czapska

W Partners International, agencji pośrednictwa nieruchomości zajmującej się głównie segmentem premium lubimy zaskakiwać, kreując przy tej wdzięcznej okazji wartość dodaną. Od ponad 25 lat dajemy więcej niż nasi klienci się spodziewają, troszcząc się o nich, jak o najbliższych przyjaciół, którymi czasami się zresztą stają. I w myśl właśnie tej filozofii narodziła się idea nas jako mostu łączącego sztukę i nieruchomości ze światem ich odbiorców, potencjalnych kupców.

Samo łączenie architektury ze sztuką jest coraz bardziej popularne i coraz częściej uprawiane przez naszych klientów. Osoby decydujące się na luksusowe nieruchomości, jednocześnie pragną wyjątkowego wnętrza. Wnętrza, na które składa się odpowiedni i odpowiadający ich gustom design. Chcą wnętrza wypełnionego sztuką. To ona ma stanowić o faktycznym charakterze przestrzeni, budować jego swoistą intymność. Tymczasem mniej zależało na czymś jeszcze innym, wielowymiarowym.

Dlatego podjęliśmy współpracę z gdańską Akademią Sztuk Pięknych. W jej ramach to uczelnia wskazuje artystów – tych najlepiej rokujących studentów lub absolwentów. Po drugiej stronie mamy galerię, oferującą prace już rozpoznawalnych artystów, pochodzących i żyjących w różnych miejscach Polski, Europy, czy świata. Skutek jest oczywisty - młodym dajemy szansę do pokazania się światu biznesu, a klienci mają znakomitą sposobność, aby - przy okazji wizyty w jednej z naszych rezydencji - obejrzeć całe spektrum prac. To trochę jak wizyta w galerii, z tym, że obiekt, który oddaje swoje ściany i przestrzenie pod ekspozycję - jest domem, który można kupić. Projekt The Bridge rozpoczęliśmy wernisażem, jaki odbył się

w pięknej gdyńskiej willi, przy ulicy Technicznej 37. Goście docenili inicjatywę – zarówno za mnogość i różnorodność prac, a także za spójność z charakterem wnętrza. Oglądać można było prace, których autorami były kobiety i mężczyźni, artyści z Gdańska, Warszawy i Krakowa. Ci młodzi i ci bardziej dojrzały - nie tylko wiekiem, lecz również doświadczeniem.

Cieszę się, że mogliśmy pokazać grafiki młodszych zdolnych z ASP, sprawić, aby zwiedzający dostrzegli przekaz i potencjał drzemący w ich propozycjach. I to był bardzo ważny dla mnie most, jaki zbudowaliśmy. W końcu każdy z nas kiedyś zaczynał, był na początku drogi. I z pewnością zna smak mocy, poczucia wiatru w żaglach, jaki odczuwa się, gdy ktoś kieruje do nas pomocną dłoń, daje impuls, który zmienić potrafi nasze życie. Inny, niezwykle istotny aspekt całej idei drzemie w świadomości, że umożliwiając transakcję sprzedaży - zakupu sztuki, de facto uszczęśliwiamy dwie strony w sposób wielowymiarowy. Artysta z każdą sprzedaną pracą czuje przecież uznanie, kupujący - z nowo nabytym dziełem z kolei tworzy pewnego rodzaju więź, która go w jakiś sposób umacnia, przynosi ukojenie, być może spokój lub też inspirację.

The Bridge to szereg jasno zdefiniowanych wartości, tworzących swoisty trzon, czy fundament konceptu. Niemniej, każdorazowo będziemy je odmiennie wyrażać. Jako zespół, bądź co bądź, agentów nieruchomości, jesteśmy pełni pomysłów, które znajdują swoje ujście w kolejnych odsłonach projektu. Proszę być z nami! Zarówno nieruchomości, jak i część prac można jeszcze kupić.

Jeżeli chodzi o mnie to myślę, że jestem na takim etapie życia i pracy zawodowej, że jest w nim miejsce i możliwości, aby dawać jeszcze więcej, działać jeszcze spójniej i owocniej, budować synergii, łączyć, troszczyć się, dzielić doświadczeniem, obserwacjami i wiedzą. A przy okazji uczyć nowego, rozwijać i doskonalić.

Zapraszam do lektury naszego magazynu The Bridge oraz na naszą stronę, gdzie można obejrzeć wirtualny spacer po willi oraz wystawie.

<https://my.matterport.com/show/?m=zn2FCdQM2YL> oraz na stronę naszego biura nieruchomości, oraz organizatora przedsięwzięcia www.partnersinternational.pl



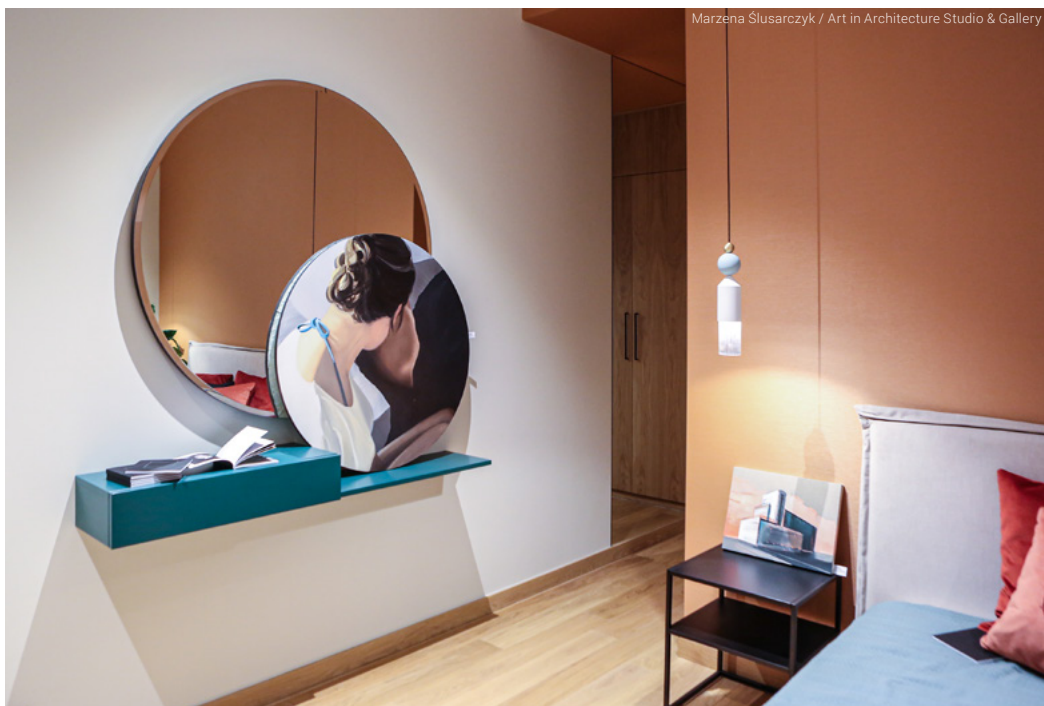
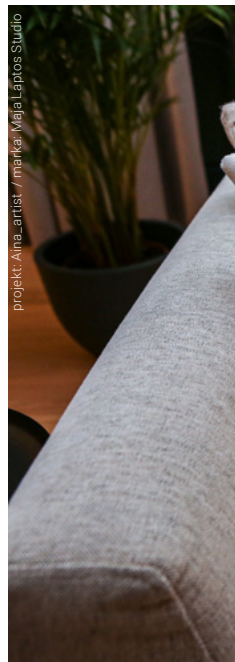
**JOANNA
CZAPSKA**

Od ponad 20 lat działa w branży nieruchomości, specjalistka od trudnych, wysokobudżetowych transakcji na rynku residential, laureatka konkursu Top Woman in Real Estate. Właścicielka biura Partners International, wielokrotnie nagradzanego za jakość obsługi, od kwietnia działającego również w Trójmieście. Prywatnie pasjonatka podróży i sportu.

THE BRIDGE

Wielu znakomitych gości, prace kilkunastu pomorskich artystów i jedna prywatna rezydencja, która na kilka dni stała się galerią sztuki – tak właśnie wyglądała październikowa wystawa The Bridge zorganizowana przez agencję nieruchomości Partners International. Cel wydarzenia był jeden: pokazać, jak wiele sztuka i architektura mogą zyskać dzięki sobie.

Tekst: Halszka Gronek





Prywatna rezydencja, w której odbył się inauguracyjny wernisaż mieści się na zacisznym skraju Orłowa, tuż przy granicy z Małym Kackiem. Budynek dzieli zaledwie kilka kroków od Potoku Kolibkowskiego i kryjącej się za jego korytem ściany lasu przynależącego do Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. W tak bajecznym otoczeniu, z dala od gwaru miasta i zatłoczonych ulic, rezydencja ugościła trójmiejskich artystów i pasjonatów sztuki współczesnej. Prywatny lokal mieszkalny zamienił się w nietuzinkowa galerię sztuki, łącząc to, co najlepsze w architekturze i sztuce.

Symbioza sztuki i architektury

Październikowa wystawa The Bridge i poprzedzający ją wernisaż to pierwsze wydarzenie otwierające galerii Pop Up zaplanowanych w prywatnych rezydencjach z portfolio agencji Partners International – spółki specjalizującej się w sprzedaży nieruchomości premium. Nazwa wystawy jest nieprzypadkowa – poprzez ekspozycję dzieł lokalnych artystów organizatorzy chcieli pokazać, jak wiele wspólnego mogą mieć ze sobą architektura i sztuka. Wystawa ma łączyć oba obszary także ze światem ich odbiorców, inspirując do nowej aktywności artystycznej czy zmian w trendach dotyczących projektowania wnętrz.

Ekspozowane dzieła wypełniły wszystkie zakątki rezydencji – od salonu, przez kuchnię, łazienki i garderobę, aż po zakamarki szaf, a nawet tak nietypowe przestrzenie jak garaż czy piwnica – nadając jej wyjątkowości i niepowtarzalnego charakteru. Ta niebanalna prezentacja sprawiła, że rezydencja z portfolio Partners International w oczach gości stała się wysoce atrakcyjnym obiektem. Uwagę zwracały przed wszystkim wysokie okna i duże przeszklenia, w tym przesuwana tafla ściany z widokiem na ogród. Komentatorzy zwrócili też uwagę na ciekawą kontrukcję posiadłości – piętrowy budynek stworzony został z nachodzących na siebie brył.

Plejada na Technicznej

Trwającą cztery dni wystawę odwiedziła blisko setka znakomitych gości, w tym wielu biznesmenów, ambasadorów czy zagranicznych inwestorów. Wielkie nazwiska znalazły się także na liście mówców występujących na wernisażu. Wydarzenie rozpoczęła Izabela Distershof, dyrektor trójmiejskiego oddziału Partners International. Słowo wstępu wygłosił również konsul honorowy Królestwa Hiszpanii, Maciej Dobrzyński, a całość uświetnił wykład Agnieszki Leszczyńskiej-Mieczkowskiej prowadzącej galerię Art in Architecture.

Nie można też nie wspomnieć o nazwiskach artystów, których prace ozdobiły wnętrza gdyńskiej posiadłości. Na wystawie znalazły się między innymi obrazy Marcina Kowalika, Marii Kiesner, Filipa Kalkowskiego czy Joanny Rusinek. Nie zabrakło grafik młodych zdolnych twórców z lokalnego rynku – Piotra Palucha i Very King. Najdroższe dzieło wieczoru, rzeźba Tomasza Radziewicza, opiewała na kwotę ponad 33 tys. złotych.

Mecenasem i organizatorem wydarzenia była agencja nieruchomości Partners International, a kuratorami – galeria Art in Architecture oraz gdańska Akademia Sztuk Pięknych. Magazyn Linia objął patronat nad wydarzeniem.



„Tytuł”

**Opuścili mury uczelni z tytułem
magistra sztuki. Czy zmienia oblicze
polskiego dizajnu i krajobrazu?
Gdańska ASP pokazała prace
dyplomowe blisko stu absolwentów
Wydziału Architektury i Wzornictwa.**

Tekst: Sylwia Gutowska

„Tytuł”. To nawiązanie do tytułu zawodowego – magistra sztuk, z którym wychodzą młodzi adepci sztuki projektowania. Tak też nazwano wystawę, która obejmuje najciekawsze prace dyplomowe blisko stu tegorocznych absolwentów Wydziału Architektury i Wzornictwa ASP. To trzy kierunki: wzornictwo, architektura wnętrz oraz – istniejąca od siedmiu lat – architektura przestrzeni kulturowych. To właśnie ten ostatni zdaje się być szczególnie ciekawym, jeśli spojrzymy na rosnące zainteresowanie urbanistyką i estetyką przestrzeni publicznej.

– Zmieniamy nieco myślenie o urbanistyce i na szczęście nie traktujemy jej jako osobnego zagadnienia, niezależnego od architektury czy architektury wnętrz – mówi dr Paweł Czarzasty, kurator wystawy i wykładowca

ul. 99



ASP. – Czymże jest urbanistyka, jeśli nie projektowaniem wnętrza, ale miejskich, myśleniem o tym co znajduje się pomiędzy budynkami? Dlatego myśląc o urbanistyce i projektowaniu miast czy osiedli, oprócz zagadnień czysto technicznych, wskaźników intensywności, ograniczeń wysokości, powinniśmy mieć na uwadze przede wszystkim aspekt ludzki i perspektywę człowieka. Takie projekty często spotykamy na architekturze wnętrza. Kadra Architektury Przestrzeni Kulturowych poszerza ten zakres zainteresowań o wartości społeczności lokalnych, regionu czy lokalnego dziedzictwa i na tym stara się skupić swoich studentów. Jestem przekonany, że nasi absolwenci w sposób bardzo świadomy i perspektywiczny będą mogli przyczynić się do rozwoju i przeobrażania zurbanizowanych przestrzeni, nadając im i przywracając zrównoważony i ludzki charakter.

Interaktywność w trybie online

Z powodu pandemii po raz pierwszy w historii gdańskiej ASP obrony prac dyplomowych transmitowane były na żywo w Internecie.

– Każda z prac dyplomowych jest naprawdę godna uwagi i jest odzwierciedleniem indywidualnych zainteresowań dyplomantów ale też wynikiem nadanej im pewnej wagi problemowej przez promotorów – opisuje dr Paweł Czarzasty. – Tematy są bardzo różne – od propozycji sensorycznych mebli dla dzieci, przez bardziej „egzotyczne” projekty w Wietnamie czy na wyspie Kiritimati, po propozycje mebli z reutilizowanego plastiku czy projekty z zakresu wzornictwa użytkowego, takie jak kamizelka ratunkowa i ratunkowa boja przeznaczona do współpracy z dronem”. Oprócz wyrazu osobistych upodobań absolwentów, w kilku pracach transmitowanych na kanale YouTube dało się zauważyć społeczną wrażliwość. Jak choćby w projekcie przedszkola dla dzieci ze spektrum autyzmu.

Wystawa, jak i dyplomy, powstawały w wyjątkowych okolicznościach. Cały semestr letni poprzedniego roku akademickiego odbywał się w trybie online, stąd praca nad projektami straciła nieco swój interaktywny charakter. Pojawily się wątpliwości, czy w takich warunkach jest szansa na pełnowartościowe prowadzenie zajęć i rozwój projektów dyplomowych. Po krótkiej adaptacji do nowego trybu okazało się jednak, że praca jest możliwa i ostateczne efekty – bardzo dobre.

Wystawę można było oglądać w gdańskiej Zbrojowni Sztuki do końca października. W przygotowaniu jest wirtualne zwiedzanie.

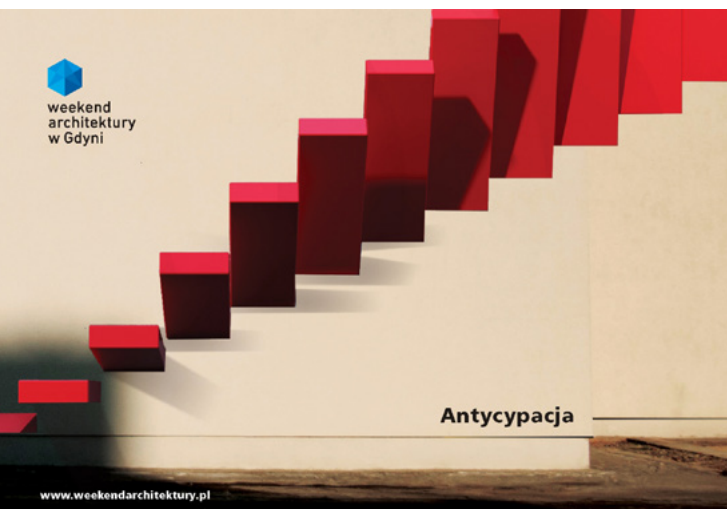




MIEJSKA ANTYPACJA

Antycypacja rozumiana jako refleksja nad przyszłością miast w obliczu nowych wyzwań i zagrożeń. To główny temat tegorocznej, dziesiątej już edycji Weekendu Architektury jaki odbył się w Gdyni.

Tekst: Halszka Gronek



Tegoroczna edycja gdyńskiego święta architektury przebiegała pod znakiem antycypacji. Prelegenci prowokowali do pytań o możliwe zagrożenia dla miast i ich dalekosiężne skutki. Jednym z poruszonych wątków okazała się trwająca obecnie pandemia, która zdaniem ekspertów może rzucać cień na popularność masowych i wielkopowierzchniowych punktów miejskich, takich jak centra handlowe, skwery, kolektywne biurowce czy duże hotele.

Uwidoczniające się zmiany preferencji konsumenckich, rosnące obawy o przyszłość czy powracająca moda na życie blisko natury – to wszystko może mieć wpływ na kształtowanie się aglomeracji. Wnioski z dyskusji ekspertów tegorocznej edycji Weekendu Architektury były jednoznaczne: miasta nie mogą biernie czekać na

pojawienie się zmian; powinny wciąć sprawy w swoje ręce i przygotować się do natychmiastowych reakcji oraz działań. By praca ta była prostsza, niezbędna może okazać się ściślejsza współpraca między miastami i wzajemna wymiana doświadczeń.

Gdynia od kuchni

Część praktyczna Weekendu Architektury – „Archi Spacery” – to obok prelekcji najbardziej wyczekiwany i ceniony przez gości element festiwalu. Tegoroczne trasy przygotowane przez Agencję Rozwoju Gdyni we współpracy z lokalnymi przewodnikami były różnorodne i pokazały wiele odcieni Gdyni. Uczestnicy odkryli nowe odcinki Gdyńskiego Szlaku Modernizmu: trasę pt. „Nieznany funkcjonalizm Kamiennej Góry” czy „Przedwojenną Lipową”. Dzięki otwartości mieszkańców goście mogli odkryć przestrzenie miejskie od zaplecza, zwiedzając klatki schodowe, tarasy i podwórka kamienic.

Podczas festiwalu nie zabrakło też debat eksperckich, prezentacji unikatowych budowli gdyńskich, wieczornych projekcji zdjęć czy wernisażu konkursu fotograficznego. Całość dopełnił program pięciu obrazów dokumentalnych o tematyce miejsko - społecznej, w tym pokaz filmu dokumentalnego „Schayer” zrealizowanego przez duet młodych twórców Monikę Olszewską i Jakuba Gawkowskiego.

Weekend Architektury poprzedzały dwudniowe Warsztaty Mebla Miejskiego, podczas których Mirek Studniak, pomorski znawca modernizmu, przedstawił autorski system wystawienniczy poświęcony praktycznej aranżacji przestrzeni miejskiej, a architekt Piotr Gniewek przeprowadził warsztaty na temat odnawialnych mebli.

Płyty elewacyjne frezowane w KBCUT:

**Trespa
Equitone
Corian
Cembrit
Fundermax
Alucobond
StoDeco Plan
Rockpanel**

W KBCUT świadczymy usługi formatowania, cięcia i frezowania płyt włókno-cementowych. Włókno-cement to nowoczesny materiał chętnie wykorzystywany przez architektów i projektantów. Znajduje zastosowanie na elewacjach zewnętrznych i ścianach wewnątrz budynków.

Surowy wygląd płyt włókno-cementowych z frezem 3D doskonale wpisuje się w trendy współczesnej architektury i budownictwa.

Cięte i frezowane płyty włókno-cementowe znalazły się w wielu realizacjach komercyjnych salonów odzieżowych, budynkach użyteczności publicznej i prywatnych inwestycjach na terenie Trójmiasta i Polski.



+48 535 635 360



biuro@kbcut.pl

instagram.com/kbcut
facebook.com/kbcut
www.kbcut.pl

OPEN HOUSE GDYNIA

Wizyta w słynnym „Piekietku” w Hotelu Mercure, zwiedzanie Muszli Gdynia, czy też koncert na ORP Błyskawica. To niektóre atrakcje wrześniowej edycji festiwalu architektury Open House Gdynia, który odbywał się pod patronatem „Linii”.

Tekst: Halszka Gronek

Inspirujące spacerunki po zakątkach Gdyni, zwiedzanie prywatnych posiadłości, prezentacja nowych perełek architektonicznych, a gdyby tego było mało – wyjątkowa muzyka na żywo. Tegoroczna edycja festiwalu Open House Gdynia – mimo trwającej pandemii i ograniczeń sanitarnych – zrzuciła pasjonatów współczesnej urbanistyki, architektury, ale też po prostu miłośników Gdyni.

Wydarzenie to lokalna odsłona Open House Worldwide, międzynarodowego festiwalu organizowanego od przeszło ćwierćwiecza. Gdyńskiej edycji – tak jak i pozostałym 45 odsłonom dedykowanych miastom z różnych zakątków świata – przyświeca idea spotkania z „żywym” miastem i jego mieszkańcami. Festiwal uważa się dziś za najbardziej rozpoznawalny event architektoniczny na świecie.

Sety, koncerty i gdyńska Muszla

Organizatorzy Open House Gdynia 2020 zaczęli z wysokiego C – tegoroczny festiwal zainaugurowały wyjątkowe muzyczno-architektoniczne atrakcje. Fundacja Pura wraz z mecenasem festiwalu, trójmiejskim deweloperem Invest Komfort, zaprosiła gości na wspólne zwiedzanie jednej z najbardziej oczekiwanych inwestycji ostatnich lat – osiedla Portova. Uczestnicy mieli szansę zobaczyć hol





główny inwestycji, patio, strefę klubową oraz fitness room. Prezentację zwieńczył wyjątkowy set DJ-ski Tomka Hoaxa – artysty znanego między innymi z występów rezydentnych w gdańskim klubie Ziemia.

Nie tylko inauguracja, lecz cały tegoroczny festiwal w Gdyni przebiegał pod szyldem „Miasto i Muzyka”. Jednym z odwiedzonych obiektów była Muszla Gdynia – nowy koncept kultowej gdyńskiej budowli, muszli koncertowej powstałej w latach 50. ubiegłego wieku. Dziś muszla to przede wszystkim miejsce spotkań – zarówno prywatnych czy biznesowych, jak i kulturalnych oraz muzycznych. O historii wyjątkowego obiektu oraz jego aktualnej formie opowiedział jeden z autorów nowej koncepcji miejsca, Bartosz Kisiel ze Studia Turbo.

Muzycznym akcentem festiwalu był także zorganizowany na okęcie ORP Błyskawica koncert Maćka Polaka. Trójmiejski muzyk wystąpił na ascetycznie oświetlonym niszczycielu przed zebraną na skwerze publicznością, prezentując swój repertuar.

Gdynia krok po kroku

Podczas Open House Gdynia 2020 nie mogło zabraknąć najpopularniejszego elementu festiwalu – zwiedzania mieszkań prywatnych i spacerów przez nieodkryte miejsca na mapie miasta. Zgodnie z tradycją gdyńskiej edycji festiwalu co roku swoje mieszkanie w przedwojennej kamienicy na ulicy Abrahama w Gdyni pokazuje Diana Lenart – kuratorka kultury i inicjatorka trójmiejskich odsłon Open House Worldwide. W tym roku oprócz rozmów i zielonej herbaty na gości czekała muzyczna część – set DJ-ski zagrały Joanna Duda i Karolina Antkowiak tworzące duet Crewkrulowe.

Częścią pieszej eksploracji Gdyni była wizyta w „Piekiełku”, czyli w podziemiach Hotelu Mercure Gdynia Centrum. Gości prowadził Patryk Adrych, znawca hotelowych tajemnic, a na co dzień manager obiektu. Ogromnym zainteresowaniem cieszył się również spacer prowadzony przez Karolinę Bednarską, miłośniczkę gdyńskiej architektury, która zabrała uczestników na przechadzkę śladami historii swojej rodziny i swojego nieoczywistego zainteresowania: klatek schodowych gdyńskich kamienic. „Gorseciki, iryski, lastryka, odrestaurowane wnętrza i planowane remonty” – o tym wszystkim, jak wspominają organizatorzy, można było usłyszeć w czasie wyprawy, którą Bednarska poprowadziła wspólnie z Arkiem Brzęczkiem – znawcą Gdyni oraz autorem książek i albumów o mieście.



ARCHITEKTURA • DESIGN • SZTUKA

LINIA

Kwartalnik bezpłatny



Redaktor Naczelna

Marta Blendowska
blendowska@msgroup.pl

Redakcja

Michał Stankiewicz
Klaudia Krause-Bacia
Sylwia Gutowska
Szymon Kamiński

Sekretarz redakcji

Halszka Gronek
gronek@msgroup.pl
tel. 608 593 120

Adres redakcji

Ul. Stanisława Moniuszki 10,
81-829 Sopot
redakcja.trojmiasto@msgroup.pl

Redakcja nie odpowiada za treść reklam

Projekt Graficzny

Aneta Doromiejczuk

Autor okładki

Martyna Wędzicka - Obuchowicz

Wydawca

MS Group Sp. z o.o.
al. Grunwaldzka 56 lok. 202
80 - 241 Gdańsk
NIP: 9571059132

Prezes

Michał Stankiewicz

Dyrektor zarządzająca

Maria Bek
bek@msgroup.pl

Dyrektor działu foto

Karol Kacperski
kacperski@msgroup.pl

Dyrektor działu eventów

Aleksandra Staruszkiewicz
staruszkiewicz@msgroup.pl

Dział sprzedaży i marketingu

Krzysztof Nowosielski
tel. 533 200 779
Jaqueline Sgonina
tel. 600 666 776
Urszula Wieczorek
tel. 604 591 821

biura w samym centrum Gdyni

SQUARE





OD 1990 ROKU
1000 m²
 NAJWIĘKSZY SALON NA POMORZU



Gdańsk, Al. Grunwaldzka 211
 (Galeria CityMeble)



58 520 33 70



eurodom@eurodom.com.pl



www.eurodom.com.pl